

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYNY

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
Nr 3579c
LUBLIN
ul. H. Lubicz 10

Dzieje Wszytkiego świata w sobie zamknięte dla informacyey poşpolitey
Założony w roku 1661

GAZETA TYGODNIOWA

2-gi nakład
po Konfiskacie



LEO FRENSSEN

jarosz i zwycięzca w wyborach

Dziecie wszytkiego świata

Sprawa wspólnej granicy z Węgrami zaczyna znów przybierać obrót niepokojący. Przedewszystkiem węgry, którzy już zmobilizowali i wysłali do Pragi ultimatywną notę, nagle puścili z tonu, podjęli na nowo rokowania, przestali grozić akcją zbrojną, a wreszcie zgodzili się na arbitraż. A zgodzić się na arbitraż, to znaczy: postawić na loteryję. Ryzykanctwo takie świadczy, że nie mieli nic do stracenia i woleli to niż nic. A z tego znowu wypływa wniosek, że Polska nie poparła Budapesztu tak kategorycznie, by mógł on ważyć się na kroki rozstrzygające.

Prostu: Budapeszt przeliczył się, stawiając na Polskę. Tak to wygląda, w pryzmacie opinii publicznej. A przecież wspólna granica z Węgrami to w jeszcze większej mierze, interes nasz, jak węgierski.

NIEBEZPIECZNY ARBITRAŻ

Ale mało tego, że węgry zgodzili się na arbitraż. Gorzej, że wśród arbitrów brak Polski, o której kilka dni temu mówiło się powszechnie, jako o jednym z trzech mocarstw, których głos jest decydujący w Europie środkowej. Nie chcemy przypuszczać, że Polski nie chciano dopuścić do arbitrażu. Wolimy przyjąć, że Polska



Nie mamy teraz z Węgramy wspólnej granicy, która istniała lat tysiąc. Dziesięć wieków sąsiadowaliśmy w zgodzie najszczerzej, dzieląc się dołą i niedołą. Niestety, ludzie obcy nam duchem zajęli szczyty Karpat i dziś jesteśmy rozdzieleni, wąskie pasmo lesistych gór uniemożliwiło nam współpracę.

(MERKURYUSZ POLSKI nr. 32 w roku 1934).

sama postawiła się na uboczu, może dlatego, że jest w tej sprawie bezpośrednio zainteresowana. Cóż jednak będzie, gdy w komisji arbitrażowej z dwu osób: Mussoliniego i Hitlera, objawią się dwa przeciwne poglądy. Nie będzie tezy trzeciego, który mógłby przeważać szalę.

Być może, że w chwili, gdy MERKURYUSZ wyjdzie z pod prasy, zapadnie już decyzja. Oby to była decyzja pomyślna. Lecz co będzie, gdy będzie niekorzystna dla nich, lub połowiczna? Co będzie, gdy mocarstwa totalne przyznają węgrom tylko pas zamieszany przez mniejszość węgierską, a uchylą plebiscyt na Rusi Zakarpackiej? Węgry będą musieli przyjąć ten wyrok, skoro zdali się na arbitraż. Lecz co uczyni wtedy Polska? Czy wkroczy na Rus i gwałtem przyłączy ją do Węgier, wbrew nim samym?

Sądzymy, że Polska powinna się przygotować na tę ewentualność i ułożyć sobie zgóry nowy plan działania. My przemyśleliśmy już ten problem, nie czas jednakże publikować wyniki tych przemyśleń, zanim nie nadejdą wieści o decyzji Rzymu i Berlina. W każdym razie pamiętajmy o tem, że celem naczelnym jest granica polsko - węgierska i musimy ją osiągnąć, nie w ten, to w inny sposób.

FILM CAŁEGO ŚWIATA

Tygodniki filmowe „Pata“ czy „Paramontu“ mają dziś dużo kłopotu, by nastarczyć z utrwaleniem na taśmie wszystkich ważniejszych wydażeń, rozgrywających się jednocześnie na całym świecie. Gdy w Budapeszcie manifestuje tłum na rzecz Polski, gdy Hitler w swym gabinecie wykreśla nowe granice na mapie, gdy w Palestynie świat muzułmański mobilizuje się przeciw Anglii, jedno-

Sytuacja to djabło nieprzyjemna. Nie budzi ona różowych myśli na temat przyszłości półmiliardowego imperjum brytyjskiego.

POLSKA A DALEKI WSCHÓD

Ale wspomnieliśmy o Polsce. Jakież może mieć związek Polska z wynikiem kampanji japońsko - chińskiej? Bardzo prosty. Wojna z Chinami jest tylko wstępem do pochodu na Rosję. Rozprawa z Rosją sowiecką jest dla Japonji celem i zagadnieniem zasadniczym. Z Chinami walczy ona dlatego, że chce mieć szeroką bazę militarną i gospodarczą, a także dlatego, że nie może tolerować na lewym skrzydle ukrytego sojusznika Bol-szewji.

Wiemy zaś, co oznacza wojna japońsko - sowiecka. To klęska Moskwy i rozkład ZSSR. Państwo Stalina rozpręgnię się wówczas i wybuchną w niem zamieszki na całym olbrzymim obszarze, od Dniepru po Turkiestan. Polska nie będzie mogła patrzeć na to spokojnie. Od niej zależeć będzie przyszła organizacja Europy wschodniej. Oręż polski będzie musiał wystąpić w interesie pokoju i cywilizacji zachodniej.

A więc przyszły układ stosunków na granicy polsko - sowieckiej wiąże się ściśle z losami kampanji japońsko - chińskiej.

Br.

CAVEANT CONSULES!

Chcielibyśmy wiedzieć, co porabiają konsulowie polscy w miastach czerwonej Hiszpanji. Jakoś nic o nich nie słyhać. Czytaliśmy tylko, że jednego z konsulów, czy też wicekonsulów, zastrzelono w pierwszym roku wojny. I na tem koniec.

Niedawno w piśmie naszym uka-

zał się przedruk z barcelońskiego „Ochotnika Wolności“ o wyrzucaniu poza granice Hiszpanji rannych milicjantów - polaków, niezdolnych do dalszej służby na froncie. Miała się nimi zaopiekować t. zw. Czerwona Pomoc we Francji. Czy w tym wypadku konsulowie Rzeczypospolitej nie powinni zainteresować się losem inwalidów?

Cóż, kiedy konsulaty polskie mają opinię fatalną. Otrzymaliśmy kilka listów z Francji północnej o bezceremonjalnym i wręcz brutalnym traktowaniu polaków, którzy zgłaszają się o pomoc, bądź o poradę. Leży też w teczce list z wysp Filipińskich, z opisem przygód naszego rodaka, który miał nieszczęście zetknąć się z konsulem polskim w Indjach. Kiedys, być może, list ten ogłosimy.

ODMARSZ 10 TYSIĘCY

Zupełnie inaczej postąpiono z tak zwanymi ochotnikami w Hiszpanji powstańczej. Tam nie wyrzucono rannych i niezdolnych do pracy. W Kadyksie odbyła się defilada dziesięciu tysięcy zdrowych faszystów. Przemarszerowali przed jenerałem Franco i odplynęli do Neapolu. Byli to wojacy, którzy spędzili osiemnaście miesięcy na froncie.

W Neapolu, po wylądowaniu faszystów, odbyła się druga defilada przed włoskim następcą tronu. Sceny z powitania wojaków można oglądać w ilustracjach włoskich. Co nie przeszkadza, że prasa t. zw. demokratyczna o tem milczy. Wyrwał się tylko najgłupszy z krajowych kurjerów, znany naszym Czytelnikom z działu Fraszek, krakowski „Kurjer

**Piękny złocony salon Ludwik XVI
okazyjnie do sprzedania.
Wiadomość tel. 8.37-70.**

Wieczorny“, w którym znaleźliśmy tytuł: „Przemarsz 10 tysięcy kalek w Neapolu“.

DWU POZOSTAŁO

Siedmiu wyższych wojskowych sowieckich podpisało wyrok śmierci na marszałka Tuchaczewskiego. Nazwiska ich brzmią: Alknis, Dybienko, Gorjaczew, Blücher, Fiedko, Budiennyj i Szaposznikow.

Z tego kompletu sędziowskiego trzech pierwsi byli „zlikwidowani“ za zdradę. Następnie zaginął bez wieści naczelny wódz sił zbrojnych na Dalekim Wschodzie, głównowierch Blücher. Następnie gdzieś się zapodział wice - minister wojny Fiedko. Pozostali więc i narazie żyją tylko dwaj wysocy sędziowie, Budiennyj i Szaposznikow.

Szaposznikowa nie znamy, a Budiennemu życzymy długiego żywota, gdyż jest to niebylejaki matolek. Oby takich było jaknajwięcej po tamtej stronie granicy.

PRZEPROWADZKA

Na rozkaz Berlina, rząd czeski rozwiązał partję komunistyczną. Wyłoniła się więc konieczność szukania azylu dla najwybitniejszych działaczy. Tembardziej, że w Pradze działała centrala propagandy na Polskę i na Bałkany.

Ze znalezieniem miejsca nie było łatwo. Okazało się, że w całej Europie wschodniej i środkowej komuniści nie są tolerowani. Ściśle biorąc, zakaz obowiązuje prawie we wszystkich krajach. Niema legalnych partyj komunistycznych w Rumunji, w Jugosławji, w Bułgarji, w Grecji, w Turcji, na Węgrzech, w Polsce, na Litwie kowieńskiej, w Finlandji, w Estonji, na Łotwie, w Niemczech, we

Włoszech, w Portugalji. Anglja może się pochwalić jednym posłem komunistycznym w parlamencie. W Belgji, w Danji, w Szwecji, w Norwegji, działalność komunistów jest nic nie znacząca.

Na mapie Europy, nie licząc ZSRR, pozostało jedno jedyne ostatnie państwo, w którym komunizm kwitnie. Jest niem Francja z 73 posłami komunistycznymi w pałacu Burbonów.

Przeniesiono więc centralę partji z Pragi do Paryża. Nie sprzeciwił się temu rząd czeski, ani rząd francuski.

MĘTNE GŁOWY

Jeden z Czytelników pisze do nas, że MERKURYUSZ jest na rynku wydawniczym zjawiskiem osobliwym, że pod względem redagowania odcina się całkowicie od innych wydawnictw.

Istotnie, pozwalamy sobie na posunięcia, które wśród wydawców mogłyby uchodzić za całkowicie błędne.

Naprzykład: reklamujemy cudze gazety.

Najczęściej zachwalamy gazety naszych przeciwników, choćby taki „Dziennik Ludowy“, który MERKURYUSZOWI zawdzięcza swój nakład. Teraz też pochwalimy tę socjalistyczną gazetę. Zareklamujemy ją przez zacytowanie dwu wycinków, bez żadnych komentarzy.

W „Dzienniku Ludowym“ z 24 b.m. pisze Wincenty Rzymowski:

Faszyści wszystkich krajów, łączcie się! — oto hasło, rozbrzmiewające dziś ponad granice państw i narodów. Oto hasło, które rzuca swym wyznawcom i sługom, swym szermierzom i najemnikom wielki kapitał, kapitał finansowy, ten prawdziwy król królów naszych czasów.

Ten sam „Dziennik Ludowy“, 7-go maja b. r. tak się wyrażał o faszyźmie i kapitale:

W państwach dyktatury, w reżymie Hitlera i Mussoliniego, panowie finansów i

fabrykanci zmiatają proch z pod nóg „woddzów“ i nie ośmielają się ani na jotę odchylić od linii gospodarczej, wytkniętej im przez rozkazy totalne. Czy w Niemczech i we Włoszech kapitaliści i fabrykanci rozporządzają dowoli swymi kapitałami i dochodami? Nie. Są oni tylko chwilowymi zarządcami dóbr państw totalnych.

Co innego w państwach demokracji. Tam pp. kapitaliści dyktują swą wolę rządcom.

A jeszcze co innego jest w Polsce. Tam pp. wydawcy gazet socjalistycznych zamieszczają ogłoszenia spółek akcyjnych, karteli i fabrykantów.

Z.

P ? P . S .

Im bardziej piętrzą się wypadki, im więcej zdarzeń rejestruje kronika polityczna, tem bardziej staje się jasne, że obecni wodzowie PPS-u powinni w skrócie nazwy swej partji, wstawić po pierwszej literze, nie kropkę, lecz znak zapytania. PPS zrywa ze swą starą tradycją. Przestaje być partją polską. Zaczyna być wyłącznie ekspozyturą międzynarodówek.

Ostatnia sprawa, która doświadczyła PPS-u, która wypróbowała jej polskość — to stosunek do sprawy węgierskiej, do Rusi Zakarpackiej, do granicy z Węgrami. Doświadczenie wypadło negatywnie. Próba wykazała, że w PPS-ie dzisiejszym niema śladu polskości. Jest tylko czysty i skoncentrowany interes żydostwa międzynarodowego.

ROŻA LUKSEMBURG

Dwa tygodnie temu w obszernym zarysie, p. t. „Ratujmy PPS“, zgromadziliśmy niezbite dowody, iż dzisiejsi przywódcy PPS-u zdradzili ideologję Okrzejów i Montwiłł-Mireckich, która była ongi treścią PPS-u, na rzecz ideologji Róży Luksemburg,

z którą PPS w ciągu całej swej historii gwałtownie walczyła.

Wykazaliśmy, iż stara tradycja PPS-u — to był nacjonalizm. Bezkompromisowy, zajadły, walczący nacjonalizm. Nowa tradycja panów z ulicy Wareckiej, to internacjonalizm, to Róża Luksemburg.

Stara tradycja PPS-u to była walka z Moskwą. Bezparadonowa walka z Moskwą. Okrzeje i Montwiłł-Mireccy walczyli z Moskwą, bez względu na jej ustrój, walczyli z caratem moskiewskim taksamo, jak z liberalizmem moskiewskim, przedewszystkiem bowiem widzieli wroga w Moskwie, organicznej nieprzyjaciółce niepodległości Polski.

Nowi panowie dążą do sojuszu z Moskwą. Tak właśnie, jak tego uczyla Róża Luksemburg, która wroga widziała tylko w caracie, w Moskwie zaś, po obaleniu caratu słusznie upatrywała znakomite narzędzie imperializmu judinternu.

BRATERSTWO Z BANKIERAMI

Nakoniec i w trzecim punkcie: stosunku do kapitalizmu — PPS całkowicie zerwała z tradycją Okrzejów i Worcellów. Już nie walczy z bankierami. Poszła na ich utrzymanie.

Współpraca partyj socjalistycznych z bankierami żydowskimi oddawna przestała być tajemnicą. Kwatera główna sztabu generalnego, gdzie socjaliści schodzą się z bankierami w celu ustalania taktyki i planów działania — czyli wprost mówiąc, loże masonskie z Bnei Brithem na czele — dawno już zostały zdemaskowane. Łódzki zaś numer „Dziennika Ludowego“, przepełniony ogłoszeniami fabrykantów żydowskich, jest tej współpracy najjaskrawszym dowodem.

W walce o Ruś Zakarpacką, tak ciężko toczoną dziś przez cały naród

polski, w walce o granicę polsko-węgierską — PPS stanęła zdecydowanie po stronie wrogów Polski, po stronie żydostwa międzynarodowego. PPS dzisiejsza nie chce granicy z Węgrami.

WALKA O RUŚ ZAKARPACKĄ

A dawna PPS? Co starzy PPS-owcy myśleli o granicy polsko-węgierskiej? Jakie wskazania zostawił twórca ruchu socjalistycznego w Polsce, Worcell, o sprawie węgierskiej? Na Worcella wciąż jeszcze (jak się okazuje, bezprawnie) powołują się nowi panowie PPS. Cóż więc mówił Worcell o polityce polsko - węgierskiej?

Stanisław Worcell poświęcił tej sprawie trzy artykuły, pod wspólnym tytułem „Polska a Węgry“, na łamach „Demokraty Polskiego“ (23 czerwca, 14 lipca i 28 lipca 1849 r.), wychodzącego, jak wiadomo, w Paryżu.

Zamiast streszczać te artykuły, cytujemy wyjątki. Niechaj Stanisław Worcell własnymi słowy przemówi o sprawie, która stała się aktualna w 90 lat potem:

Ileż postąpiono wbrew odwiecznej polsko - węgierskiej politycznej wierze, zawsze kara, bliska lub daleka, zapędzała czyn występny lub zwichnięty, nigdy nie puszczając go płazem.

Bolesław Krzywousty wprowadził Borysa na tron węgierski wbrew narodowej woli — i wnet klęska na Spiżu, zmroziła wawrzyny czterdziestu kilku wygranych bitew. Węgierscy królowie Karol i Zygmunt zdradzili: pierwszy Kazimierza W-o, wtóry Jagiełłę — a przecież nie wstrzymali upadku Krzyżaków, rozrostu Polski i jej unji z Litwą. Kazimierz Jagiellończyk chciał Węgom narzucić syna, a pokonany Jan Albrecht ledwo uchodził z bratobójczego pod Koszycami pogromu. Rakoczy czyhał na rozbiór Polski — wnet Czarniecki kreślił mu kordem w Międzybożu warunki haniebnej kapitulacji, Sobieski dopuścił pognać Tekelego, i pozyskał za to zdradziecką niewdzięczność Habsburgów,

ponizenie Polski i upadek własnego domu. Zaprawdę — głębokość ich okazała się płytkością — bohaterstwo, lekkomyślną nierozwagą — pozorna mądrość, głupota!

A ta polityczna obopólna wiara, przeżywszy tysiącletnie prawie koleje klęsk i pomyślności, zmiany pokoleń, interesów i rządów, utratę nawet samodzielnego bytu, stała się, że tak powiem, narodowym instynktem Polaków i Węgrów.

Na sojuszu węgierskim oparł Chrobry politykę polską, wielką po wszystkie czasy, i prawdziwie narodową. Wzmocnił ją traktat Spiski 1108), a traktat Starowiejski (1193) stwierdził i uświęcił. Umowa internacjonalna (1401), jakoby uroczyste wyznanie politycznej wiary, ogłosiła netykalność braterstwa obu narodów, nawet na przypadek nie przyjaźni i wojny między panującymi. Wkrótce też potem (1410), gdy Zygmunt Węgierski wyprawił do Polski zaciężne pułki swoje dla dywersji na korzyść Krzyżaków, żaden Węgier nie chciał przyjąć dowództwa. Zaiście, święty przykład dla dzisiejszej epoki! Wyrodney Polak Ściborzycki podjął się nakoniec haniebnej misji — tak dziwnie podobnej do obecnej włoskiej wojny — lubo mniej ohydnej, bo przeciw mocniejszym przeciwnikom.

A w całym przeciągu dziejów, szala wzajemnych przysług i pocziwego sąsiadowania, równoważy się nieustannie. Jeżeli Bolesław Śmiały dopomagał Węgom przeciw własnym ich królom Andrzejowi i Salamanowi, Węgrzy posiłkowali Polaków za Leszka Czarnego przeciw Konradowi Mazowieckiemu. Jak Zapolski, tułacz, gościł u Tarnowskiego, tak wprzód Łokietek u Amadeja. Z Węgier on i z Węgrzynami przybył ocalić Polskę, i założyć podwaliny jej rozrostu i potęgi.

Jeżeli Polacy zasłużyli się Węgom z Zawiszą Czarnym, za Zygmunta Węgierskiego; z Paniewskim za Matiasza; z Gnońskim w nieszczęsnej pod Mochaczem klęsce; wywdzięczył się Polsce Węgrzyni w krzyżackich i brandenburskich, za Łokietka wojnach, i za Batorego dzielną pod Bekieszem piechotą.

Ta krew obu Ludów, tylekroć spodem przelewana, to orężne kumostwo w złej i dobrej doli, wiodło je do społecznego braterstwa i politycznego zjednoczenia. Polacy też wybierają Ludwika. Węgrzy Jagielle ofiarują koronę; wybierają Warnończyka i Władysława Kazimierzowego syna. Oba kraje, oba narody widocznie dą-

żyły ku sobie, widocznie szukały sposobów zespolenia.

*

Nie próżna więc ani przypadkowa symptomatja, ale dzieje ośmiu wieków wiążą Węgrów i Polaków; wiąże ich pamięć wspólnych klęsk i zwycięstw, ogólnej potęgi i wspólnego choć niejednoczesnego poniżenia; wiąże ich długa spółka w europejskiej misji. Oba te narody będą miały zawsze wspólnych przyjaciół i wrogów; bo to wpływa z ich usposobień moralnych i geograficznej przestrzeni. Razem one wzrastały, razem kwitły, razem wiodły, przeto znów razem odrodzą się i zazielenią, bujniej niż kiedykolwiek.

Węgry a Polska, te dwa wiekiuste dęby, każdy z nich wystrzelił pniem osobnym i odrębnym; ale ich korzenie szeroko rozłożone pod powierzchnią ziemi, plątały się i zrastały niewidomie. Stąd byt i czerstwość jednego, jest drugiemu warunkiem życia i zdrowia. Stąd, po pięciuset latach, przestroga bezimiennego autora tak prawdziwa, trafna i świeża.

*

Inna rzecz wcale z systematem środkowej Europy; Niemcy, naród czterdziesto miljonowy, nie ma zanadto ziemi; dodajmy do tego smocze łakomstwo starego Germanizmu, tę odwieczną i jakby wrodzoną przywarę, której wolni Niemcy pozbędą się zapewne, ale nie tak doraźnie, dodajmy ich chętkę osiedlenia się w cudzyźnie i bezetony nałóg pozostałych w stroju pocztywania za niemieczyzną każdą piędź ziemi, po której Niemiec stąpi, każdy kąt świata, gdzie tylko zabrzmi niemiecka mowa, bądź w Polsce, bądź w Czechii lub Węgrzech, zaledwo że nie w Ameryce; zważmy, że Szwecja lub Norwegja nie znęci przybyszów, a od Francji i Włoch odtrąci ich potężniejszy system zachodnio - południowy, zważmy to wszystko, a pojmiemy łatwo, jak całą wagą, całą dążnością swoją, pochyła się ku nam, a nade wszystko ku czarnemu morzu, za brzegiem Dunaju.

Może nam kto zarzuci, pocóż jednolitości Niemiec, jeśli Niemcy zespolone mają bruździć innym narodom? Odpowiedź na to prosta i oczywista. Jednolitość Niemiec jest koniecznością i potrzebą. Koniecznością, bo naród wielki musi połączyć się i zmasować; potrzeba zaś dla nich, dla Europy i dla nas, bo inaczej byłiby wieczystym otwartym bojowiskiem, bo jako martwa, negacyjna, potęga stawałaby się

łupem każdej chciwości i przemocy, dodatkiem materialnej siły, narzędziem ku pognębieniu innych.

Ale przy onym ciężeniu jednolitych Niemiec ku ujściom Dunaju, cóżby poczęła narodowość węgierska? Miałaby się łączyć z Germanizmem, może przez wieki ze szkodą stronom obojga i całej ludzkości. Nie maszże żadnego sposobu usypania tamy ku odparciu grożącego zatopu?

Jest sposób a nawet łatwy, niechybny, naturalnie wynikający tak z historycznej przeszłości, jako też z geograficznego położenia oraz z przyszłych obowiązków i potrzeb. Sposób ten polega na ścisłym sfederowaniu narodowości Polskiej, Węgierskiej i Rumuńsko - Wołoskiej. Federacja ta byłaby postanowieniem systematu północno-wschodniego w równowadze z innymi; zabezpieczeniem europejskiego pokoju i postępu chrześcijaństwa. System ten Polsko-Węgierski, urzeczywistniłby ową wielką myśl, co błysnąwszy na chwilę w XV wieku, wnet zgasła w męczeńskiej krwi Warnieńczyka.

Przez ten system Polska, oparta o czarne morze silnie a szeroko, przegrodziłaby w poprzek Europę od końca do końca, kładąc z jednej strony nieprzepartą zapórę wdzieraniu się Germanizmu, z drugiej zastawiając samychże Niemców i resztę Europy, czy od carskiego knuta, tak dziś groźnie świstającego nad jej plecyma, czy nawet od republikańskiej może niegdys Moskwy, gdyby jej przyszła chętką pójść na zewnątrz wydeptaną ścieżką caratu.

Przez ten system, rodowość Madziarska, nie mająca w całej Europie, jako Madziarskość, ani kuma ani swata, zawierając wieczyste śluby z olbrzymią plemiennością, ugruntowałaby narodowość węgierską na niewzruszonych i niczym niepożytych podstawach.

Przez ten system, Wołosza przestałaby być tureckim i moskiewskim szlakiem najazdowym, traktem Europy i Azji, przezeń ona znajdując misję w człowieczeństwie i wytknięte obowiązki, nabyłaby obywatelstwa między narodami i stałaby się dopiero rzeczywistą narodowością.

Przez ten system na koniec Słowiańszczyzna tak południowa, jak zachodnia, przy mocnych, a swojskich piecach wstąpiłaby się chwytac, jako dziś chwytają się bezwstydnie, to austriackiego, to moskiewskiego ogona, nie bacząc, że bezwzględna Nemezis nie puszcza nigdy

plazem nikczemności narodów, że lud zgruchotany przemocą, może lada chwila powstać z martwych, choć niby zamordowany, poćwiartowany, pogrzebany, ale przepadł, jeśli spodli i znieważy sam siebie.

Wnioskując o potrójnym na przyszłość politycznym systemacie w Europie, nie myślimy wcale, aby federacja ludów była mostem do ich jednolitości i do zatarcia piętn i różnic narodowych. Wiemy, że Hiszpan ani Włoch nie przedzierzgnie się w Francuza, ale sądzimy, że w każdym z osobna systemacie politycznym nastąpi zupełna harmonia tak wewnętrznej, jak zewnętrznej dążności, w naszym zaś północno-wschodnim ściślej niż gdzieindziej spójność, bo będziemy narażeni na nacisk zewnętrzny.

To cośmy powiedzieli o pochyłości Germanizmu ku czarnemu morzu, i nieodzownym sfederowaniu narodów, jest zarazem osądzeniem żakowskiej polityki filologów, chcących dzielić Węgry na Madziarów, Słowian i Rumunów, Polskę na Mazurów, Rusinów i Bóg raczy wiedzieć, jakie tam jeszcze podziały i podpodziały. Przyznanie praw oddzielnej narodowości, li tylko na zasadzie, różnic językowych bez względu na przyrodzoną geograficzną przestrzeń, na przeszłość historyczną i obowiązki posłannictwa, byłoby jedno i to samo, co puścić krew ze wszystkich żył Słowiańszczyzny, co poderznąć jej gardło, poćwiartować trupa i rozerwane martwe członki rzucić na żer i pastwę pod drapieżne szpony, pazury Germanizmu i caratu.

Nie dzielić więc ani drobić, ale skupić i masować! Lud Polski i Węgierski, tę polityczną prawdę lepiej pojął sercem i wiarą, aniżeli zarozumiałe pedanty, niepraktyczną, acz uczoną mazołą, zwątlwszy wzrok i rozum szperaniem w słownikach i kronikarskich szpargałach.

Federacja Polski, Węgier i Wołoszy, oto wielka przyszłość Europy, oto odbudowanie europejskiej postępowej, świetnej i potężnej Słowiańszczyzny. Wyrośnie ona z krwi przelanej nad Wisłą i Narwią i z krwi bohaterskiej dziś płynącej nad Dunajem, Cissą i Alutą. Naprzód krzyżownicy wolności! Duchy Bolesławów, Wojciechów i Stefanów, Lazarów, Warneńczyków i Huniadów, duchy Zrinich i Czarnieckich unoszą się ponad wami

i wspólnie wam błogosławią. Choćbyście wy zginęli, powstaną nowi obrońcy i mściciele. Krew słowiańska i Madziarska wyteczona i zmieszana razem zmyje wszystkie plamy jakichkolwiek uraz wzajemnych, a w wyzwolonej, przestronnej i republikańskiej ojezynie, znów po staremu trzy główne rzeki i trzy morza, zagrają potomkom waszym, ale stokroć głośniejszy i chlubniejszy niżeli grały praojcom w zamierzchłej dziś przeszłości.

Oto, jakim językiem mówili ongi socjaliści polscy, jeszcze nie wychowani w szkółce żydowskiej, jeszcze żywo i mocno czujący związek z wielkimi ideami Rzeczypospolitej.

Dzisiejsze karły PPS zdumieją się na testament Worcella i wyszeptają poblądłymi ustami: „ależ to imperjalizm!“

Tak, to imperjalizm. Wy, panowie „towarzysze“ nie rozumiecie już tego słowa. Wychowani w jeszybocie politycznym Róży Luksemburg, nie rozumiecie już tego języka Worcella, zatraciliście już polski instynkt imperjalny.

TESTAMENT WORCELLA

Kto inny realizuje dziś odwieczny postulat POLSKI TRZECH MÓRZ! Polski w unji z Węgrami! Kto inny urzeczywistnia testament Worcella!

PPS sprzeniewierzyła się temu testamentowi na całej linii. PPS zerwała ostatnie nici ze starą, niepodległościową, polską tradycją. Zaprzepaściła nie tylko dawny nacjonalizm, zatraciła nie tylko dawny zmysł zasadniczego konfliktu polsko-moskiewskiego, zdradziła nie tylko ideały młodzieńcze walki z plutokracją.

Zaprzepaściła także poczucie sprawy polsko-węgierskiej. To nie jest już Polska Partja Socjalistyczna. To Ż.P.S.

Okruchy tygodnia

**Nowy adres
MERKURYUSZA
od 1 listopada:
Wilcza 65 m. 1**

NAD POLSKIEM MORZEM

Redakcję MERKURYUSZA odwiedziła delegacja rybaków kaszubskich z Gdyni, wyprawiona do p. ministra Przemysłu i Handlu z memorjałem w sprawie, którą trzeba nazwać conajmniej niemiłą. Sprawa zahacza o dobrze znane każdemu z nas „polskie sardynki“, czyli szprotki.

Jak wiemy, jest to bardzo rozpowszechniony artykuł żywnościowy. Taniość jego (spore pudełko wędzonych szprotek w oliwie kosztuje kilkadziesiąt groszy) i, każdy przyzna, smakowitość (wielu znawców twierdzi, że przewyższają one pod tym względem sardynki) — sprawia, że szprotki stały się dziś jedną z najpowszechniej używanych przekąsek. I oto, okazuje się, drodzy Przyjaciele, że w każdym pudełku smakowitych szprotek w oliwie zawarta jest przykra tajemnica.

Czy wiecie, ilu jest i jak się zowią — królowie szprotek w Gdyni? Jest ich dwu i noszą miana: Feingold i Klein. Jeden jest właścicielem firmy Anglo - Scott, choć, jako żywo, ani anglikiem, ani szkotem nie jest. Drugi znowu, dla odmiany, wprowadził do nazwy swej firmy Norwegję.

FEINGOLD I KLEIN

To są panowie rynku szprotek w Gdyni. Czemu? Czy mają największe wędzarnie? Bynajmniej. Towarzystwo, które panowie Feingold i Klein założyli (dla niepoznaki z dwiema mniejszemi firmami polskimi), mianowicie „Polskie Zjednoczenie Rybaków Morskich“ — rozporządza zaledwie 104-ema piecami wędzarniczeimi. Stanowi to 8 procent wszystkich wędzarni na Wybrzeżu.

Jednakże pp. Feingold i Klein otrzynują 57 procent całego kontyn-

gentu szprotów importowanych z zagranicy (w wypadku niepomyślnych połowów ministerjum pozwala na import surowca, ustalając ściśle kontyngenty). Czemu większą część kontyngentu otrzymują pp. Feingold i Klein, mimo, że reprezentują tylko 8 procent wędzarni?

Poprostu: mają stosunki. Dlatego są królami rynku szprotów na Wybrzeżu.

Tak więc wygląda tajemnica pudełka smakowitych szprotek: pp. Feingold i Klein — 8 procent pieców: 57 procent kontyngentu. Kaszuby — 92 procent pieców: 43 procent kontyngentu. Albo: piec p. Feingolda — pół procent kontyngentu. Piec kaszubski: 0,04 procent kontyngentu.

Na język pospolity wyklada się to tak: polskie morze, polskie morze, frontem do polskiego morza, hejże na Wybrzeże, polacy na morze, budujmy polskie rybołówstwo morskie, no, a szprotki... już się nimi zajmą pp. Feingold i Klein.

I mówią, że w Polsce jest antysemityzm!

WŁAŚNIE

Właśnie. Ustalmy więc raz: jest w Polsce antysemityzm, czy niema? Bo jako? Mówi się, że jest w Polsce antysemityzm. Żydy piszą, że w Polsce hula antysemityzm. Masony całego świata dzień w dzień i tydzień w tydzień trąbią w gazetach, że antysemita w Polsce nie dają żydom żyć. A tymczasem: 90 procent kapitału płynnego jest w rękach żydów. 58 procent majątku nieruchomego jest w rękach żydów. Na 100 lekarzy jest 60 żydów. Na 100 adwokatów — 65 żydów. Kaszubski piec wędzarniany otrzymuje dwanaście razy mniej kontyngentu, a piec pp. Feingolda — dwanaście razy kontyngentu więcej.

Pytam się więc: cóż to za antysemityzm?

Tak im tu źle? A po Anschlussie wszystkie żydy austriackie ściągnęły do Polski. Po Sudetach to samo. Właśnie wczoraj odwiedziła nas Czytelniczka Żoliborza, alarmując, że w tej dzielnicy dzieją się niesamowite historie z mieszkańiami. Wskutek napływu żydów czeskich. Żydy czeskie wynajmują mieszkania masowo, nagminnie, epidemicznie. Przytem wcale nie liczą się z kosztami. Komorne wynosi 160 złotych? Żyd czeski płaci 240, aby tylko nająć.

W CAŁEJ WARSZAWIE

I jest to proces powszechny w całej Warszawie.

— Czy wiedzą panowie — pisze do nas inny Czytelnik — czemu tej jesieni tak bardzo wzrosły w cenie lokale? Przecież ruch budowlany rozwinął się tego roku wprost rekordowo, Warszawie przybyło kilkadziesiąt tysięcy mieszkań, w przyspieszonym tempie wykańcza się mnóstwo nowych domów na Czerniakowie, w Mokotowie, na Rakowcu, na Ochocie, na Woli, na Pradze, na Żoliborzu, w Babicach, w Marymoncie, w Izabelinie... to samo dzieje się we wszystkich osiedlach podstołecznych... gdzie pojechać: Wierzbno, Pyry, Konstancin, Wilanów, Skolimów, Wawer, Rembertów, Młociny, Raszyn, Milanówek, Komorów, Brwinów... rusztowania, rusztowania, rusztowania! W promieniu 20 kilometrów od Warszawy, we wszystkich miejscowościach tych 400 kilometrów kwadratowych widać tylko rusztowania.

— Zdawałoby się, że komorne powinno spaść na łeb, na szyję? Tymczasem jest wręcz przeciwnie: komorne zdrożało. I to zdumiewająco, bo od 30 do 40 procent. Za lokal (3 pokoje

z kuchnią), który wiosną kosztował 130 złotych, teraz żądają 190. Za lokal 4-o pokojowy, który szedł w cenie 200 złotych — teraz płaci się 300.

CUDOWNE ROZMNOŻENIE

— Czemu? — pisze dalej nasz Korespondent — czemu to przypisać? Przecież chyba ludność Warszawy nie rozmnożyła się tak cudownie tej jesieni, aby nietylko sprostać podaży tysięcy nowozbudowanych lokali, ale ją przewyższyć i jeszcze wytworzyć głód mieszkaniowy? Otóż zdradzę Panom tę tajemnicę. Nazywa się: żydy czeskie i austriackie. Od kilku miesięcy trwa nieprzerwany ciąg żydów z Czech i Austrii do Polski. Ze wsząd ich wyrzucają. Wszystkie państwa zamknęły granice przed nimi, jak przed szarańczą. Nawet we Francji rozlegają się głosy o zamknięcie granic. Tylko do nas wstęp wolny. Jadą więc, a że muszą gdzieś mieszkać, a że ich jest ćma, a ćma, tedy przepłacają mieszkania.

— To jest przyczyna niezrozumiałego wzrostu cen za lokale mieszkalne w Warszawie: masowy napływ żydów czeskich i austriackich.

A więc: jest w Polsce antysemityzm, czy niema?

I drugie pytanie: czy to wszystko w porządku z tym napływem żydów czeskich? Bo może zamało jeszcze mamy żydów? A jeżeli tak, to co innego. Jeżeli mamy zamało żydów, to owszem: należy się uznanie i nagroda tym, którzy mogą zamknąć import żydów, a nie zamykają.

BUTLA Z TLENEM

Coraz bardziej zaciemnia się historia eksplozji wodoru w dolinie Chochołowskiej. Oto nowe pogłoski, które przybywają w tej sprawie.

Pierwszy: elementarnym obowiązkiem baloniarza jest sprawdzenie przed napełnianiem balonu *wszystkich* dostarczonych butli, jaką mieszczą zawartość. Otóż, jak głosi fama, butle, dostarczone do doliny Chochołowskiej *wcale nie były sprawdzane*. Do napełniania przystąpiono na kredyt fabryki.

Drugi szczegół: pomyłki w dostarczaniu gazu zdarzały się już dawniej. Podobno były wypadki, że między kilkoma setkami butli np. z tlenem, znalazła się jedna, lub dwie z wodorem (zazwyczaj bowiem magazynierzy kierują się przy odróżnianiu butli wodoru od butli z tlenem niedopuszczalnie prymitywną metodą, mianowicie tem, że jedne odkręcają się w lewo, drugie w prawo). Podobno zdarzało się, że w transportcie butli np. z tlenem, znajdowano butlę z dwutlenkiem węgla i naodwrot.

KATASTROFA W ROKU 1913

Na tem właśnie tle doszło do głośnej, a tragicznej katastrofy w cukrowni „Lublin“ w roku 1913, gdy wzięto do użytku transport tlenu bez sprawdzenia zawartości butli. Jedna z butli zawierała nie tlen, lecz wodór i przy odkręcaniu nastąpił wybuch utworzonej mieszanki gazu piorunującego. Skutkiem tej eksplozji zginęły wówczas na miejscu dwie osoby.

Otóż formułujemy tu pod adresem komitetu pytanie, oparte na gęsto krążącej w kołach baloniarzy pogłosce:

Czy prawdą jest, że butle w transportcie chochołowskim nie były sprawdzone?

W świetle wersyj uporczywych, ostatnie przygotowania do lotu godnie odpowiadały całości imprezy: mianowicie były **jednym pasem igno-**

rancji, fuszerki i niechlujstwa. Nie sprawdzano butli, z których conajmniej jedna podobno zawierała jakiś inny gaz, przypuszczalnie tlen. Prostu ci niepoczytalni ludzie napełnili balon mieszaniną wodoru z tlenem, czyli t. zw. gazem piorunującym i ukoronowali w ten sposób dzieło, kosztujące dwa miliony złotych, wysadzili je w powietrze, ogłosili komunikat, iż wszystko w porządku, bo i amerykańcom balon wybuchł.

— Panie — trząś się z gniewu jeden z profesorów, informujący nas o szczegółach całej imprezy, a zwłaszcza o napełnianiu balonu gazem piorunującym — oczom się nie wierzy, gdy się czyta to wszystko. Oczom się nie wierzy, oczom się nie wierzy!

Tak, to prawda. Oczom się nie wierzy.

I pomimo wszystko, nic. Żadna władza nadzorcza nie wnika w tę niesłychaną sprawę. Żaden rektorat nieściąga prof. Wolfkego do odpowiedzialności. Żaden prokurator nie wkracza.

OSIEM MILJARDÓW

Mamy w rękę ciekawy dokument. Jest to zaproszenie na referat prof. Jana Kwiecińskiego p. t. „Harmonja społeczna a dzisiejsza Wieża Babel“, który odbył się w piątek, 7 października o godz. 18-ej w sali Klubu „Związek Pracowników Skarbowych“ przy ul. Aleje Ujazdowskie nr. 36 (parter).

Brak czasu nie pozwolił nam posłuchać wywodów Szanownego Prelegenta. A jest czego żałować, bo Szanowny Prelegent, jak się okazuje z tekstu zaproszenia, posiada cudowny sposób na odrodzenie ekonomiczne Polski. „Dzięki takiej reformie finansowej — głosi zaproszenie — będzie miał kraj zawsze tyle pieniędzy, ile mu potrzeba, a na początek możemy ich mieć osiem miliardów złotych

dzisiejszych, znaczy: mocnych i stałych, bez żadnych pożyczek“...

Bagatela, proszę państwa. Można dostać zawrotu głowy ze szczęścia, 8 miliardów. I to na początek. A ile ich będzie potem, z tego jeszcze nawet nie zdajemy sobie sprawy.

TULEJKI GILZOGRANOWE

Okazuje się z tekstu zaproszenia, że polski Frenssen wygłosił już na prowincji 252 takich odczytów. Dosłownie i słownie, dwieście pięćdziesiąt dwa. I nikt się nie zainteresował, nic z tego nie wyszło. Ale nie, bądźmy ściśli. P. Kwieciński ma jednak gro- no zwolenników, ma też ukrytych protektorów w Ministerstwie komunikacji, bo jeździ po kraju za bezpłatnym biletem na koszt państwa.

P. Kwieciński to człek bezspornie pocziwy. Ideowiec. Wiadomo, że swe- go czasu skakał z mostu Kierbedzia do Wisły, z rozpaczy, że nikt nie sto- suje jego zbawczych „dziesięciu idei — reform“. P. Kwieciński ma n.p. nie- szkodliwy pomysł sadzenia każdego ziarnka zboża w specjalnej „tulejce gilzogramowej“, co podobno zwiększy urodzaj do niebywałych rozmia- rów i uratuje skołataną ludzkość. Ale to wszystko nie tłumaczy nam, kto ułatwia temu bezspornie pocziwemu p. Kwiecińskiemu jego podróże krajo- znawcze.

SPOSÓB OŚMIESZENIA

Ale oto natrafiamy na nitkę Arjad- ny, która nas prowadzi do kłębka. P. Kwieciński, głosząc swe „idee - re- formy“ powołuje się przytem na fi- lozofję Hoene - Wrońskiego i jego doktrynę ekonomiczną, o której, jak widać z rozsyłanego zaproszenia, nie ma zielonego pojęcia. Każdy nie w ciemię bity, zrozumie odrazu, jaki e-

fekt mieć może zestawienie tulejek gilzogramowych p. Kwiecińskiego z nazwiskiem mało znanego, bo zwal- czanego zaciekle przez judeomasonję, genialnego myśliciela polskiego, Jó- zefa Hoene - Wrońskiego.

Efekt może być tylko ośmieszający. Słuchacz wykładów p. Kwiecińskie- go, który nie miał okazji zetknąć się bliżej z trudną i wymagającą dużego przygotowania naukowego teorią fi- lozoficzną Hoene-Wrońskiego, nabie- rze przekonania, że ten Wroński był osobnikiem podobnego autoramentu, co nasz Szanowny Prelegent. Każdy bowiem, kto ma trochę oleju w głó- wie, musi zwrócić się do p. Kwieciń- skiego, po wysłuchaniu jego bająn pseudo - ekonomicznych, ze słynnym pytaniem Fryderyka Wielkiego: „Bin ich dumm oder du?“.

JEST METODA W TEM SZALEŃSTWIE...

Gdyśmy już wpadli na tę kon- cepcję, zwróciliśmy się do fachowych badaczy filozofji Wrońskiego, aby zasięgnąć opinii miarodajnej o Szanow- nym Prelegencie. I czegoż się do- wiadujemy? Oto w piśmie „Zet“ już przed paru laty zamieszczono notat- kę, która ostrzegąca publiczność przed p. Kwiecińskim, który jest t. zw. „ma tomanem“, czyli fantastą pseudo-nau- kowym, a o filozofji Wrońskiego wie tyle, co przeciętny czytelnik „Goń- ca Warszawskiego“. Co więcej, nie jest to pierwszy wypadek rozmyślnego ośmieszania Wrońskiego przez nie- wiadome dobrze zakonspirowane czynniki, zapomocą, wypuszczania na widownię nieszkodliwych napozór pocziwców, którzy plotą niestworzo- ne historie i przeplatają je nazwis- kiem i cytatami z dzieł Hoene-Wroń- skiego. O drugim takim wypadku o-

ność i patryjotyczną gorliwość w demaskowaniu przestępczej agentury obcej, postawić trzeba za wzór całemu polskiemu korpusowi policyjnemu.

HANDEL KOŚCIOTRUPEM

Wszystko, co ma związek z symbolami i obrzędami masońskimi, budzić musi w każdym polaku odrazę i resentment. Jakże ponuro i makabrycznie wyglądają te wnętrza świątyń, te trumny i świeczki, te skrzyżowane piszczele i tym podobne, obce jasnemu, trzeźwemu duchowi polskiemu akcesorja. Zdjęcie fotograficzne adepta masońskiego z obnażoną piersią i podwiązaniem kolanem, oczekującego na wtajemniczenie (patrz: K. M. Morawski i W. Moszczyński: „Co to jest masonerja?”) robi wrażenie wprost nieestetyczne.

Ale to wszystko furda w porównaniu z transakcją masońską, o której dowiedzieliśmy się z przebiegu procesu „Ogniwa”. Oto warszawska loża „Ogniwo” nabyła od bankrutującej loży braterskiej w Toruniu... kościotrupa. Ciekawe w jaki sposób dostawiono ten obiekt rytualny do Warszawy? W jakim opakowaniu i jak wypełniono rubrykę: „Rodzaj przesyłki”?

Br.

Nasi współcześni

LEO FRENSEN

jarosz i zwycięzca w wyborach

Obiecywałem w zeszycie poprzednim, że o ile uda mi się zdobyć podobiznę, to skreślę zyciorys Leo Frenssena, największego dziwaka XX wieku. Zamówiona fotografia nadeszła, kolega Żebrowski przerysował, wobec czego mogę już pisać. Będzie to dla mnie przyjemna rozrywka, a dla niejednego Czytelnika odpoczynek.

Każdy dziennikarz wie, że od czasu do czasu trzeba dać coś lżejszego, co nas odrywa od bieżących trosk i niepokojów. A czyżże zyciorys nadaje się lepiej od zyciorysu czcigodnego drogisty, który wprowadził w trans rodzinne miasto podczas ostatnich wyborów komunalnych.

Nasz PAT przyniósł depeszę o wybraniu Cosynsa do rady miejskiej w Brukseli. Cosyns jest to asystent prof. Piccarda. Ale PAT nic nie wspomniał o szlachetnym Leo Frenssenie. To też, niechże mi będzie wolno wyręczyć dziś PAT-a.

NIESPODZIANKA

W niedzielę, szesnastego października, o godzinie jedenastej przed północą urzędowa agencja telegraficzna Belga podała do wiadomości, że w wyborach do rady miejskiej w Antwerpji odniosła walne zwycięstwo partja technokratów.

Technokratów?

Nikt nie wiedział, co ten wyraz znaczy i co to za stronnictwo. Nic więc dziwnego, że dziennikarze brukselscy hurmem sypnęli się do ministerjum spraw wewnętrznych, aby zasięgnąć informacji. Niestety, minister też nic nie rozumiał. Rozłożył ręce bezradnie i rzekł:

ADŁUGOKĘCKI, W. WRZESNIEWSKI

WARSH. TOW. HANDLU HERBATA



Jeśliś znał, nie laikiem
pój herbata z Kopernikiem



SPÓŁKA AKCYJNA WARSZAWA

ALEJE JEROZOLIMSKIE 119

— To pewnie jacyś trockiści, albo coć w tym rodzaju.

Gdy jednak nadeszły gazety z Antwerpji, gdy zaczęto przeglądać ilustracje, wśród dzienikarzy zapanowała konsternacja.

— Ależ to on, to ten warjat wszystkiego narobił!

— Tak, to Leo Frenssen, którego u nas zamknięto w domu obłąkanych!

I mieszkańcy Brukseli przypomnieli sobie człowieka o lwiej grzywie, przypomnieli sobie zbiegowisko przed dworcem północnym, żandarmerję, aresztowanie dziwaka, przypomnieli też sobie o marszu 30 tysięcy robotników portowych, którzy obiecywali, że zdemolują stolicę.

VOX POPULI

Może to jest mały nietakt opiewać teraz zwycięstwo Frenssena, teraz, kiedy na murach Warszawy wiszą odezwy wyborcze, pisane prozą i ślicznym wierszem. Może to jest i nietakt, ale cóż robić. Leo Frenssen zasłużył na zaprezentowanie go Czytelnikom.

Otóż ten jegomość, którego przed czterema laty miałem zaszczyt oglądać na przedmieściu Leodjum, gdzie wygłaszał płomienne mowy w duchu wegetariańskim, jegomość ten, ze swymi towarzyszami, zdobył w Antwerpji największą ilość głosów. Pobili na łeb prawicę, zmiażdżyli socjalistów a i Rexowi uszczknął coś niecoś. Stał się pierwszą osobą po burmistrzu, zdobywając to miejsce dzięki 21.224 głosom!

Jego kompanowie, którzy tłumnie wtargnęli do ratusza, nie noszą afrykańskich grzyw, nie są brodaci i wąsaci, są tylko technokraci. Ale djabli wiedzą o co im chodzi. Zapowiadają, że będą rządili w duchu technokratycznym, że przeprowadzą technokratyczne reformy.

Jeden z największych portów świa-

ta, miasto Rubensa, van Dycka, Teniersów, Jordaensa i Edelincka dostało się pod panowanie technokratów. A no, zobaczymy co z tego wyjdzie. Wola ludu jest święta.

FRENSSSEN

Któż to taki, ten Frenssen?

Odpowiem zwięźle. Jest to anioł nie człowiek. Choć przypomina ryżową szczotkę do mycia zlewów, duszę ma słodką.

Wówczas, kiedy go widział, miał bzika na punkcie jarstwa i jarozem pozostał do dziś. Tylko do jarstwa dorobił technokrację. Spotkałem go w zimie, ubranego w długą togę z taniego aksamitu. Był w sandałach nałożonych na bosc stopy. Potrząsał ogromną grzywą i coś krzyczał, że zamiast mięsa trzeba jadać orzechy i grzyby.

Spytałem policjanta, który spokojnie stał w pobliżu zbiegowiska. Odpowiedział, że jest to „homme-nature“. Nic mi to nie wyjaśniło, poszedłem dalej.

Frenssen, jak już wspominałem, jest z zawodu drogistą. W dodatku — drogistą wędrownym. Ma wózek na dwu kołach, który sam popycha. Na wózku leżą grzebienie, mydła toaletowe, gąbki, pasta do zębów, lusterka, buteleczki z wodą kolońską. Z tego żyje. Pcha swój sklepik, włócząc się po bocznych ulicach, a wszędzie jest witany życzliwie.

Gdy obok wózka zbierze się większa ilość ludzi, Frenssen wygłasza mowę, nawołującą do życia cnotliwego, do technokracji.

TECHNOKRACJA

Dopiero teraz, po piorunującym zwycięstwie wyborczym Frenssena, intelektualiści zainteresowali się pytaniem, co to jest technokracja. W ga-

zetach ukazały się wywiady, notatki sensacyjnie brzmiące i długie artykuły.

Frenssen z właściwą mu słodyczą wyjaśnił, że człowiek nie jest stworzony do pracy, tylko do bezustannego doskonalenia się w cnotach. Pracować powinny maszyny. Technokraci dążą więc do zastąpienia człowieka przez maszynę, o ile się to da, w skali jaknajszerszej. Frenssen obiecuje, że po całkowitem zwycięstwie jego kierunku, godzina pracy na dobę wystarczy, by wszystkim zapewnić dobrobyt. Resztę wolnego czasu ludzie obrócą na uszlachetniania samych siebie. Zbliżą się do natury, będą żyli wśród drzew i kwiatów, nie będą zabijali żywych stworzeń. Wyrzekną się zawiści, gromadzenia bogactw, wyrzekną się grzechu.

Nauka ta jest mętna, a sam Frenssen niechętnie odpowiada na głosy przeciwników. Przemawia tylko do przyjaciół, których ma coraz więcej.

ŁAGODNY MANJAK

W rzeczywistości Frenssen jest łagodnym manjakiem. Nie posiadając wykształcenia, a czytając namiętnie co mu wpadnie pod rękę, bez wyboru, bez metody, nałykał się różnych pomysłów i stworzył szczególniejszego rodzaju ideologję, powstałą ze zmieszania wegetarjanizmu, pacyfizmu, yogi, technokracji, miłości (bliźniego, zwierząt i kwiatów), bimetalizmu, demokracji, aeroterapii (lecznictwa przez głębokie oddychanie), parlamentarizmu, systemu ks. Kneippa i t. d.

Zwycięstwo tego właśnie programu w wyborach belgijskich jest wspa- niałą lekcją pogładową, cudownym przykładem demokracji w praktyce.

— Nie myślcie bowiem — mówi Frenssen swym zwolennikom, zata-

piając w ich oczach łagodne, zamglone spojrzenie — iż poprzestanę na stanowisku wice - burmistrza. Zamierzam sięgnąć po tekę ministra spraw wewnętrznych, a potem premjera. A potem... potem... zobaczymy...

A TYMCZASEM...

Tak mówi zacny Frenssen, wpatrując się w dal nieruchomemi, zasnutemi mgłą oczyma. A tymczasem w gazetach rozlegają się nawoływania:

— Na miłość boską, panowie coś trzeba robić, bo ten warjat wywróci wszystko do góry nogami! Wprowadził do rady miejskiej bandę samych warjatów i zapowiada, że się obwoła wice-burmistrzem! Kto wie, może i burmistrzem zostanie? Ratujmy miasto, ratujmy port, ratujmy nasz dorobek!

Inne pisma podkreślają osobliwy fakt, że właśnie w mieście portowem, wśród szumowin i awanturników zjawił się człowiek, który głosi wiarę w dobroć serca ludzkiego. I za człowiekiem tym podążają tłumy. Cóż, obiecywano najrozmaitsze reformy, żadnej z obietnic nie dotrzymano. Powychodziło na jaw, że wodzowie proletariatu prowadzą kon-szachty z kapitałem, że cicho z nim współpracują. Wszystkie międzynarodówki zawodziły, wszystkie hasła okazały się złudne, wszędzie fałsz, oszustwo, cynizm. Jeden tylko Frenssen nic się nie zmienił, wciąż chodzi w łapciach, odżywia się owocami, każdego wita dobrem słowem. Frenssen nie jest więc złym prorokiem, Frenssen mówi prawdę.

I lud poszedł za nim.

Mniej więcej przed rokiem, na dworcem północnym w Brukseli ukazał się kosmaty mężczyzna. Zaczął

przemawiać. Powstało zbiegowisko, peron był zakorkowany, do pociągów nie można się było dostać.

ROZRUCHY

Policjanci aresztowali brodacza. A ponieważ gadał o dobroci, o łagodności obyczajów i o miłości bliźniego, władze doszły do wniosku, iż jest to niebezpieczny warjat. Zamknięto Frenssena w domu obłąkanych.

Nazajutrz rano gruchnęła wiadomość:

— Z Antwerpji maszerują na Brukselę robotnicy portowi. Dziesięć tysięcy, dwadzieścia, może trzydzieści tysięcy robotników! Odgrają się, że podpalą ratusz, że z ziemią zrównają szpital obłąkanych, że powieszą naczelnego lekarza!

Na spotkanie maszerujących tłumów wysłano konną żandarmerję. Mimo to robotnicy parli naprzód, minęli Hoboken, zbliżali się do Boom. Lada patrzeć, znajdą się w Malines.

W Brukseli zaniepokojono się nie na żarty. Władze wezwały najświetniejszych psychiatrów. Sześciu lekarzy zbadało Frenssena, zgodnie ustalono rodzaj choroby (paranoia), lecz, w obawie rozruchów djagnozy nie ogłoszono.

Mówią, że Kamil Huysmans, burmistrz Antwerpji, przestrzegł telefonicznie władze centralne przed ogłoszeniem Frenssena za warjata. Jego wielbiciele i tak nie uwierzą, wpadną we wściekłość i Bóg wie czego gotowi narobić. Lepiej więc puścić brodacza luzem, niech sobie idzie na spotkanie maszerujących robotników.

Tak też się stało. Frenssena podwieziono samochodem i pozostawiono na szosie. Po upływie pół godziny natknął się na tłumy swych zwolenników.

W tryumfie poniesiono go do Antwerpji.

WARJACI NA RATUSZU

Opowiedzieliśmy wiernie, co zaszło. Powtarzamy za brukselską prasą, że banda warjatów wtargnęła do rady miejskiej w Antwerpji i zamierza tam rządzić. Nie chcemy się bawić w przepowiednie. Być może, wszystko, ułoży się jaknajlepiej.

Przypomnijmy sobie słynną nowelkę Edgara Poe o buncie obłąkanych, którzy opanowali szpital, ustalili hierarchje i zaczęli gospodarować bez zarzutu. Wszystko się popsulo z chwilą, gdy do środowiska warjatów przeniknęli ludzie zdrowi.

*

Wobec tego, że przeżywamy okres wyborczy, że na ścianach domów wiszą zachęcające plakaty, nie od rzeczy będzie tu podkreślić, iż biedny Frenssen nie miał pieniędzy na żadną propagandę. Tylko nad swym wózkiem umieścił kawałek płótna z napisem: „Kto wierzy, niech na mnie głosuje“. I zebrał ponad dwadzieścia tysięcy głosów.

*

Jeden z dzienników brukselskich przeprowadził w Antwerpji ankietę na temat: dlaczego Frenssen dostał tak wielką ilość głosów.

Mężczyźni odpowiadali przeważnie, że wobec zawodu, jaki ich spotkał ze strony wszystkich stronnictw politycznych, chcieli wypróbować technokrację.

Kobiety zaś odpowiadały chórem, że je oszołomiła wspaniała, promieniąca sex-appealem — broda Frenssena.

Z.

EGZEMPLARZE OKAZOWE
MERKURYUSZA
na żądanie gratis

Przegląd prasy

W rubryce tej zamieszczamy, o ile możliwości bez komentarzy, przedruki i tłumaczenia z pism różnych kierunków, często całkowicie sprzecznych ze stanowiskiem MERKURYUSZA.

(Red.).

kultura
tygodnik literacki, artystyczny i społeczny

Poznań, 15 października

Czytając na przykład artykuł pana Nowaczyńskiego w „Merkuriuszu“ wiemy, że nie Mauriac na nim stracił i mamy niemal ochotę przesłać kondolencje błyskotliwemu publicyście, którego ferwor poniósł zbyt daleko, który tym wyczynem skompromitował się w oczach wszystkich myślących uczciwych katolików — i nie tylko katolików. W tanich rozgrywkach tego stylu zbyt łatwo się zapomina, że słowo to odpowiedzialność, że ranga pisarza, zwłaszcza katolika, zobowiązuje, że wszelka emisja banknotów bez pokrycia prowadzi do bankructwa.

(Z artykułu wstępnego p. Marji Winowskiej).

PROSTO Z MOSTU
TYGODNIK LITERACKO-ARTYSTYCZNY

*

Pani Maria Winowska specjalizuje się ostatnio w szczepieniu na grunt polski sławy Maritaina (współzałożyciela związku „Przyjaciół Izraela“) i Mauriaca (gwałtownego przeciwnika narodowo-katolickiej Hiszpanii generała Franco). Otóż ta pani Winowska zamieściła w ostatnim numerze „Kultury“ wstępny (!) artykuł p. t. „Mauriac ma głos“.

*

Proszę dobrze zważyć, co wypisuje paniusia Winowska: Nowaczyński artykułem o Mauriacu skompromitował się w oczach „wszystkich myślących uczciwie katolików“. A zaraz potem że słowo to odpowiedzialność, że bez pokrycia to bankructwo i t. d.

Można więc tylko przypuścić, że znakomita a tak dbająca o odpowiedzialność za słowo publicystka „Kultury“, „Verbum“ i „Czasu“ posiada jakiś nieznaną szerzej światu dar jasnowidzenia, który jej pozwala przenikać umysły wszystkich katolików, przynajmniej wszystkich katolików „myślących i uczciwych“. Czyżby bowiem inaczej wiedziała tak napewno (z odpowiedzialnością), że Nowaczyński „skompromitował się“ w oczach wszystkich i t. d.?

U nas w redakcji nikt niestety nie jest jasnowidzem; pozostaje więc nam uciekanie się do bardziej konkretnych sposobów sondowania opinii katolickiej; przeprowadziliśmy tedy na prędcie małą ankietkę wśród kilkunastu „myślących i uczciwych katolików“; nie tylko nic nie wiedzieli o „kompromitacji“ Nowaczyńskiego, ale przeciwnie, uważają pamflet Nowaczyńskiego na Mauriaca za bardzo cenną pomoc w walce z fatalnym dla Polaków wpływem t. zw. francuskiego katolicyzmu, za pozycję przybliżającą nas do tego, o czym mówił w tegorocznym inauguracyjnym wykładzie Instytutu Wyższej Kultury Religijnej w Warszawie o. I. M. Bocheński: o konieczności stworzenia polskiego odcienia myśli katolickiej.

Dla pani Winowskiej (co rozumiemy) będzie to pojęcie zupełnie niezrozumiałe. Nie próbujemy nawet dyskutować z nią na ten temat. Tylko, trochę mniej tupego, droga pani, trochę więcej pokory katolickiej, skromności i... odpowiedzialności. I proszę nie przemawiać w imieniu wszystkich. Bo taki właśnie brak pokrycia prowadzi — jak to pani słusznie zauważyła — do bankructwa.

(Artykuł polemiczny „Osobliwa odpowiedzialność“).

EL DIARIO VASCO

San Sebastian, 21 października

W kieszeni jednego z oficerów czerwonych, który dostał się do naszej niewoli, znaleziono następujący dokument:

Armja Republiki. — XIII Brygada Międzynarodowa. Sztab Główny. — Działania wojenne. — Rozkaz specjalny dla 52 Bataljonu i Kompanji Tanków. — Godz. 21 (dwudziesta pierwsza) dnia 24 (dwudziestego czwartego) sierpnia 1938 roku. Powód: bezpieczeństwo i służba policyj-

na. — II. — Jedna kompanja 52 Batalionu XIII Brygady obejmie służbę nadzorczą i policyjną na linii 6 km. utworzonej przez drogę z Alcolea del Pinar do Tarragony i Fatarella z obydwu jej stron, w punktach 561, 566 i 560 wzdłuż drogi i na całym tym odcinku. Również na zachód patroluje punkt 550, w czym mają wziąć udział 3 tanki z kompanji 52 Bataljonu, które mają operować na tym odcinku. Dowódca bataljonu nawiąże łączność z pozostałymi kompanjami. CEL: przewidzieć i uniemożliwić wszelkie starania ucieczki i dezercji. Grupy powinny być zorganizowane tak, aby powróciły do swych oddziałów. W tym celu Bataljon 52 umieści straż w promieniu 3 km. zaś bataljon 50 w promieniu 2 kilometrów. — Major, dowódcą brygady. — W. z. dowódca E. M. Torunczyk. — Stempel: XIII Brygada Międzynarodowa. Armja Republiki. Sztab Główny.

THE
Jewish Chronicle
THE ORGAN OF BRITISH JEWS
INCORPORATING THE POLISH PRESS



Londyn, 14 października

Rząd polski, aczkolwiek zaprzętnięty innymi sprawami politycznymi, bardzo pilnie śledzi sytuację w Palestynie i, jak się dowiaduję z dobrych źródeł, ma się wkrótce zwrócić do Rządu Brytyjskiego eo do imigracji żydów do Erec Izraela. Polska, zdaje się, zarzuciła, przynajmniej na razie, wszelkie projekty skierowania emigrantów żydowskich gdzie indziej. Uważa się, iż jedynym miejscem, gdzie żydowscy wychodźcy mogą się gromadnie osiedlać, jest Palestyna; tymczasem uniemożliwia to obecna polityka brytyjska. Toteż władze polskie zamierzają wywrzeć pośredni lub bezpośredni nacisk na Brytanję, albo poprzez komisję mandatową, albo w inny sposób, ażeby znaleźć miejsce dla żydów polskich, których pragną się pozbyć.

Bardzo znamieny w tym względzie jest artykuł, świeżo umieszczony w „Polityce“, które to pismo wydają młodzi imperjaliści polscy, zwolennicy płk. Becka, ministra spraw zagranicznych. Autorzy, pisujący w tym organie, często bywają inspirowani przez polskie MSZ, co właśnie miało zdaje się miejsce w tym wypadku; o zagadnieniu żydowskiej emi-

gracji pisze „Ekspert“, będący, jak się dowiaduję, w ścisłym kontakcie z MSZ.

Uznając, że znaczna liczba żydów, jakiś milion, zawsze pozostanie w Polsce, i zaznaczając, że tym żydom trzeba będzie zabezpieczyć spokojne życie za pomocą specjalnych ustaw, autor twierdzi, że właściwie tylko Palestynę można uważać za kraj, do którego żydzi polscy mogą i powinni emigrować. Przyznaje, że istnieją i inne możliwości; wymienia Kenę i Amerykę Południową. Lecz polskie sfery urzędowe, jak i sami żydzi, kierują główną uwagę na Palestynę i zamierzają odtąd poświęcić temu celowi więcej energii. Rząd polski jeszcze nie zdecydował ostatecznie, w jaki sposób ma się zwrócić do rządu brytyjskiego, ale to sprawa najbliższych dni. Bądź co bądź, oświadcza się, że dłużej tak trwać nie może, gdyż emigracja żydów polskich ustała niemal całkowicie. Polski konsul w Palestynie, p. Hulanicki, b. konsul generalny w Londynie, miał otrzymać zlecenie, by zebrał wszystkie dane co do sytuacji w Palestynie i przesłał je płk. Beckowi dla przestudjowania i zdecydowania. P. Hulanicki bawił świeżo w Warszawie, gdzie konferował z ekspertami wychodźczymi w MSZ oraz z szefami departamentów mniejszościowych.

(Od warszawskiego korespondenta).

TYGODNIK POLSKI

Paryż, 23 października

Ze wszystkich stron dochodzą nas smutne wiadomości o krzywdzeniu Polaków przez rozwydrzonych wyznawców czerewanej gwiazdy.

W Mouzon pod naciskiem żywołów wywrotowych, dyrekcja fabryki zwolniła z posad 12 robotników. Dwanaście rodzin wyrzucono z mieszkań na bruk. Zapowiedziano już wyrzucenie jeszcze 90 robotników. W Sedan Polacy nie pracują, chociaż wielu z nich jest na kontrakcie. Gdy dyrekcja wezwała do pracy jedną Polkę — 300 robotników francuskich zagroziło strajkiem i kobiety musiano odprawić. Tamże Francuzi nie dopuścili do

uruchomienia szkoły polskiej.

W Carignan robotnice francuskie rzucały się na Polki i pobiły je w tkalni.

W Pargny oblegano dom Polaka, znanego go z patriotyzmu.

W Valentigny, Maizieres, Troyes Polaków atakują na ulicach.

(Z artykułu redakcyjnego „Nasza krzywda“).

DZIENNIK POZNAŃSKI

Poznań, 26 października

Wspólna granica z Węgrami staje się postulatem, warunkującym nasze bezpieczeństwo.

Dla Małopolski Wschodniej wchodzi tu nadto w rachubę względy gospodarcze. Przełęcz karpackie, mimo że idą tamte dy rojne niegdyś trakty i szlaki kolejowe, stały się od chwili powstania Czecho-Słowacji pozycją gospodarczo i komunikacyjnie bierną. Można by oczywiście uważać, że Czesi mogli uprawiać także inną politykę tranzytową, że nie musieli z Rusi Zakarpackiej tworzyć przegrody, zmuszającej nas do szukania dróg okrężnych, ale faktem pozostaje, że w dużym stopniu ponoszą oni odpowiedzialność za trudności gospodarcze, z jakimi od 18 lat walczy Małopolska Wschodnia.

Jeśli twierdzi się, że ziemia ta znalazła się w ślepych zaułku, to ów zaułek tworzy nie tylko linia Zbrucza, ale i linia Karpat, znaczone czeskimi słupami granicznymi. Symbolem są tu graniczne dworce kolejowe, zdolne do opanowania wielkiego ruchu, a od lat pogrążone w pustce i opuszczeniu.

Wierzmy, że to już długo nie potrwa.

(Z artykułu wstępnego „Problem karpackich przełęczy“).

CO SŁYCHAĆ? w POLSCE i NA ŚWIECIE

Łódź, 30 października

Co do Benesa warto jeszcze nadmienić, że prasa czeska ogłasza, iż były prezydent dorobił się w czasie swego urzędowania wcale pokaźnego majątku.

W chwili wybuchu wojny światowej Benesz był człowiekiem zupełnie niez-

możnym. W czasie wojny utrzymywał się z funduszków, jakie miał do dyspozycji Massaryk na robotę polityczną. Pochodziły one głównie ze składek Czechów i Słowaków amerykańskich. Później doszły do tego subsydia od rządów koalicyjnych, a w roku 1917 poważne sumy wpłynęły od legionarzy czeskich w Rosji.

Karierę finansową zrobił Benesz dopiero jako minister spraw zagranicznych Czechosłowacji a później jako prezydent republiki.

Według relacji prasy czeskiej i słowackiej Benesz posiada znaczne kapitały w bankach zagranicznych i jest ponadto właścicielem 10 proc. kapitału akcyjnego Towarzystwa Górniczo - Hutniczego, do którego należy Trzyniec. Wartość tego pakietu akcyj wynosi ponad 100 milionów koron czeskich.

Na tych akcjach Benesz nic nie straci, gdyż Towarzystwo Górniczo - Hutnicze stanowi własność kapitału francuskiego.

(Wyjątek z artykułu „Pan Benesz“).

Przeгляд Katolicki

Warszawa, 30 października

Pradze wyznaczono wielką rolę. Miała być centralą masonskiego ducha i masonskich wpływów na całą środkową Europę. W nagrodę za wierną służbę, już naprzód przydzielano jej obce terytoria i obcych obywateli z podziwu godną szczodrobliwością. Wszystko po to, by wzmocnić bastion „demokracji“. Dzienniki, kongresy pokoju, wiece i parlamenty — wszystko to krzyczało, że Czechosłowacji nie pozwolą ruszyć. Że jest nietykalna, bo masonska, bo wiernie służy „demokracji“ — to znaczy lożom i Moskwie.

I doprawdy Praga wierzyla w siły swych protektorów. Poczynala sobie wprost arogancko. Wrzask pewnego typu gawiedzi w stolicach „wielkich demokracji“ dodawał Czechom otuchy. Grozono mobilizacją, wypowiedzeniem paktu nieagresji, gdyby ktoś się ośmielił naruszyć granice masonskiego pupila...

A jednak smutnie się skończyło. Bo na-

rody świadome siebie i swoich praw nie uległy się międzynarodowego wrzasku. A na coś więcej nie było stać w tej chwili anonimowej potęgi. Krzyczano dużo. Próbowano krzyczyć i w Polsce. „Dziennik Ludowy“ jeszcze w marcu deklarował, że „socjaliści polscy Śląska Cieszyńskiego nie chcą iść na rękę faszystom i klerykałom“ i wobec tego „nie solidaryzują się“ z akcją domagającą się wtedy tylko autonomii dla ludności polskiej. Co ciekawsze, jak doniosła prasa polska („Słowo Wileńskie“ 9.X i inne), nawet w krytycznym dniu 1 października, jakaś dziwna siła zespoliła na krótki czas przywódców skrajnie sobie przeciwnych odłamów opozycji w neutralnym salonie ks. Lubomirskiego, a zespoliła podobno po to, by podnieść wrzask w obronie Czechosłowacji. Zjednoczenie tak sprzecznych elementów od przedstawicieli narodowców po przez partię pracy, aż do socjalistów — doprawdy zastanawiające. Ale skutek żaden. Bo już co do tej sprawy, naród był zjednoczony i zdecydowany. A wobec narodu zjednoczonego mafia jest dziwnie bezsilna.

(Z rubryki redakcyjnej „Uwagi i spostrzeżenia“).

WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY

Warszawa, 28 października

Wracając do Rusi Podkarpackiej, jako zagadnienia w całej sprawie najważniejszego, należy zaznaczyć, że polityka czeska w tej kwestii została ostatecznie wyjaśniona. Praga za wszelką cenę nie chce dopuścić do zwrotu Rusi Podkarpackiej Węgrom, zarówno w drodze plebiscytu, jak i arbitrażu. Dokonawszy w tym kraju, łatwego zresztą, zamachu stanu i powoławszy rząd autonomiczny, będący posłusznym narzędziem w ręku rządu centralnego i wojskowych władz czeskich, Praga przygotowuje się do utrzymania przy sobie sławnego „depozytu“.

Mianowanie na premiera zdeklarowanego ukrajinofila wskazuje na to, że — nie doczekawszy się sposobnej chwili, by zwrócić — jak zapowiadał prezydent Massaryk — depozyt ten Rosji, Czeci zdecydowani są przychylić się do koncepcji niemieckiej i utworzyć na terenie Rusi Podkarpackiej „Piemont“ ukraiński.

Polska musi wystąpić przeciwko tym

zamiarom w sposób bardzo stanowczy. Pozostawienie Rusi Podkarpackiej w rękach Czechosłowacji grozi w przyszłości szeregiem konfliktów, które nie ograniczą się wyłącznie do stosunków czesko-węgierskich. Będą one miały zasięg i charakter znacznie szerszy, dotyczący całości stosunków w środkowej i wschodniej Europie.

(Z artykułu wstępnego „Na Rusi Podkarpackiej“).

Nasz Przegląd

Warszawa, 25 października

Pociąg z Bratysławy do Pragi jeździł normalnie sześć godzin. Dziś podróż ta trwa czternaście do piętnastu godzin. Na opóźnienie pociągów wpływają jadące w dalszym ciągu transporty wojskowe w stronę węgierską. Nie nastąpiła jeszcze demobilizacja. Osiemset tysięcy żołnierza stoi pod bronią. Władza ociąga się z wyśłaniem żołnierzy do domów. Liczba bezrobotnych rośnie. Każdy żołnierz, wracający do kraju, zwiększy szeregi ludzi bez pracy.

Nie nastąpiła jeszcze całkowita demobilizacja społeczeństwa z nastrojów wojennych. Nie doszło do całkowitego ocknięcia. Na stole operacyjnym leży pacjent nie zeszyty. Proces dalszego krajania odbywa się bez przerwy. Żadne wydawnictwo czechosłowackie nie może się podjąć wydania prowizorycznej mapy. Kraj czeka na granice z bezgraniczną cierpliwością.

Poszczególne rządy państwa czechosłowackiego rozsyłają na świata strony ministrów dla wyblągania znośnych granic. Każdy z Budrysów spotyka się ze swoim bratem w Berlinie lub Monachjum.

(Z korespondencji Regnisa „Samobiczowanie w Pradze“).

KURIER BAŁTYCKI

Gdynia, 27 października

Japończycy bardzo mądrze wykorzystali zamieszanie w Europie i w momencie, kiedy ani Chamberlain ani Daladier nie mieli czasu na studiowanie zagadnie-

nia Dalekiego Wschodu, dali chińczykom taką szkołę, że dziś już można uważać ich za zwycięzców.

Bolszewicy na Dalekim Wschodzie okazali się tak samo słabi i nieprzygotowani jak i w Europie.

Co z tego, że przez tyle lat starali się opanować cały Daleki Wschód, że poczynili tam tyle inwestycji, że zbudowali coś nakształt naszego COP'u, że wyszkolili do potrzeb ewentualnej wojny na Dalekim Wschodzie olbrzymią armię? Cóż z tego wszystkiego? — kiedy pierwsze widmo niebezpieczeństwa — a zwycięstwo Japonii to wielkie niebezpieczeństwo — wykazało, że bolszewicy nie są zdolni do wojny, bo nie są pewni już nie tylko żołnierzy, ale nawet marszałków.

Groźny, legendarny Blücher, uważany za największą podporę Sowietów na Dalekim Wschodzie, zginął ostatnio w sposób tajemniczy, aczkolwiek nie przedstawiający dla nikogo zagadki. Trudno walczyć w tych warunkach z myślą o zwycięstwie.

(Z rubryki redakcyjnej „Nie mówcie o tem“).



KURJER PORANNY

Warszawa, 27 października

Gdy czytał listy kandydackie ustalone w poszczególnych okręgach, uderzył mnie fakt inny. Przyznaję szczerze, że z prawdziwym żalem stwierdziłem niedostateczną liczbę ludzi młodych. W przyszłym Sejmie w dalszym ciągu przeważać będzie w bardzo silnym stopniu pokolenie ludzi ponad lat czterdzieści. Natomiast kategoria posłów, których wiek zbliżony byłby do trzydziestki, będzie bardzo nielicznie reprezentowana.

(Z artykułu p. Tadeusza Katelbacha).

ILUSTROWANY KURJER CODZIENNY

Kraków, 20 października

Świątek dyplomatyczny Trzeciej Rzeszy witał wczoraj jednego ambasadora i zegnał innego. W luksusowym pałacu am-

basady sowieckiej „Pod Lipami“ przyjmował po raz pierwszy nowy ambasador rosyjski, Merekałow. Przesunął się tu cały korpus dyplomatyczny, a więc także ambasador i dyplomaci faszystowskich Włoch, także ambasador R. P. Lipski z członkami polskiej placówki dyplomatycznej, oraz dziennikarze zagraniczni. Wytworni panowie i ultraeleganckie panie delektowali się, jak zwykle, u bolszewików prawdziwym kawiozem, wódkami, a nawet sowieckim szampanem, podawanym tu w niezwyklej obfitości. O nowym ambasadorze sowieckim da się narazie powiedzieć tyle, że jest bardzo typowym Rosjaninem i nie zna żadnego innego języka, poza rosyjskim.

(Korespondencja z Berlina).

NARÓD I PAŃSTWO

Warszawa, 23 października

...Ludność Francji przy nadal trwającym spadku stopy urodzeń musi zmaleć w ciągu najbliższych czterdziestu kilku lat o 12 milionów, czyli zmniejszyć się o jedną trzecią. Wtedy, chcąc utrzymać już tylko swe obecne materialne znaczenie w świecie, Francja będzie musiała, albo załudnić Południe ludnością z Afryki i Francuzów skoncentrować na Północy, albo też rozpocząć kolonizację całego kraju przy pomocy imigrantów z innych krajów europejskich.

*

...Niemcy posiadają dziś te wszystkie warunki życiowe i polityczne, które w XVII stuleciu dały hegemonię europejską Francji. Mają za wodza jednego z największych współczesnych mężów stanu. Mają system rządów, w którym kierownik polityki ma zapewnioną całkowitą swobodę i ciągłość działania. Zniszczyły u siebie elementy, wpływające na bieg polityki państwowej z myślą inną niż bezwzględne dobro państwa, osiągnęły całkowitą jedność wewnętrzną, pozwalającą im maksymalnie rozwinąć siły na zewnątrz. Rozbudziły w narodzie na nowo wolę do życia, stają się najludniejszym krajem Europy, bez zastrzeżeń i wahania wyciskają do ostateczności z narodu jego zasoby materialne na potrzeby państwa. Naród opanowany został przez mit wielkości, dla tej wielkości gotów jest zdobyć

się na najdalej idące samozapomnienie. A tymczasem Francja nie mówi wcale o wielkości, tylko stwarza u siebie mit pokoju, nie oznaczającego w istocie nic innego ponad drobnostkowy „święty spokój“.

(Z artykułu „Francja na rozdrożu“).



Warszawa, 20 października

P. Konstanty Jodko - Narkiewicz, uzasadniając potrzebę lotu w jednym z pism codziennych (lub w jednej z kawiarni warszawskich), powiedział, że cała nauka polska dozna wielkiego zrywu, przygotowując się do lotu. Była tam mowa o narzędziach, aparatach pomiarowych itp.

W rezultacie prawie wszystkie aparaty sprowadzono z zagranicy. Ostatnią partię przywiózł mjr. Stevens.

W dodatku nie potrafiono nawet obronić się przed kupnem fałszywych przyrządów. Wysokościomierz kupiony w U. S. A. miał skalę do 40.000 m., zaś wskazywał do 10.000 m.

Gondolę zbudowano przed zdaniem sobie sprawy z objętości przyrządów i aparatów. Okazało się, że zmieścić się w niej mogła zaledwie połowa potrzebnych aparatów.

Z tego pobieżnego przeglądu widzimy, jak chaotycznie i bezplanowo przygotowywano lot. Okazuje się, że tak lekceważono tę imprezę, iż nawet pracownik naukowy lotu spał w najlepsze, gdy wypuszczano wodór z powłoki.

(Z artykułu „Lot do Stratosfery“).

Niebezpieczeństwo to silnie odczuwają Węgry najbardziej obecnie zagrożone na ekspansję niemiecką. Choć związane z Rzeszą wieloma węzłami zarówno ekonomicznymi jak politycznymi, opierając w dużej mierze swe żądania rewizjonistyczne, państwo to w dążeniu swym do wielkości pragnie przede wszystkim zachowania pełnej niezawisłości politycznej.

Postulat ten znalazł silnego poplecznika w Italii, która mimo przyjaźni z Niemcami, opartej na bardzo realnych,

wspólnych interesach na zachodzie, chce zachować i rozszerzyć wpływ swe na południowym wschodzie. Stąd przyjaźń z Jugosławią, stąd przyjaźń z Węgrami, stąd starania o jaknajserdeczniejsze stosunki z Polską.

Polska bowiem jest niewątpliwie poza Niemcami najsilniejszym elementem w tej części Europy, silniejszym od wszelkich mogących powstać związków, lub grup małych państw.

To też dążenie Węgier do wspólnej granicy z Polską znalazło w Rzymie zdecydowanego rzecznika. Utworzony został w ten sposób blok samodzielny, niezależny od nikogo gospodarczo i niezawisły politycznie, oporny zarówno na nadmierne wpływy niemieckie, jak na propagandę komunistyczną, któryby mógł odegrać doniosłą rolę w pokojowej organizacji świata.

Ruś Podkarpacka, która musiałaby być w tym celu przyłączona do Węgier nie stanowi tutaj bynajmniej obiektu cennego ze względów ekonomicznych, lub zewnętrzno - politycznych, choć samo Zakarpacie zyskałoby gospodarczo dużo na przyłączeniu do obszaru węgierskiego.

Dla nas wspólna granica polsko - węgierska jest cenna ze względu na politykę zagraniczną. Trudno oprzeć się wrażeniu, że takie rozwiązanie jest równie ważne dla całego zachodu Europy.

(Z artykułu „Dalsze skutki Monachjum“).

The New REPUBLIC

Nowy Jork, 5 października

Po swym powrocie z podróży do Japonii natygam się na ludzi, którzy wciąż pytają; „Kiedy Japonia się załame?“. Publiczność amerykańska zdaje się być przekonana, że Japonja musi przegrać tę piętnastomiesięczną wojnę, i że jej ostateczne załamanie się — wojskowe, gospodarcze, moralne — jest tylko kwestją czasu. Choć i sam bym tego pragnął, moje spostrzeżenia i wnioski nie potwierdzają moich życzeń.

Przeciwnie: opuściłem cesarstwo japońskie z głębokim przeświadczeniem o jego ogromnej potędze. Podczas gdy cała Europa i znaczna część Ameryki

trosczy się wynikami przesilenia czechosłowackiego, wojska japońskie zdobywają cały jeden kontynent. Pomimo pełne otuchy doniesienia o zwycięstwach chińskich i o powodzeniu wojny podjazdowej, sytuacja na Dalekim Wschodzie zdaje się streszczać w trzech słowach: Japonja podbija Chiny.

...Japonja nienawidzi Brytanji. Osoby z różnych sfer obszernie mi wyjaśniły dowody tej nienawiści. Gdyby nie Wielka Brytanja — mówią — rząd Czianga oddawaby uległ. Bez Brytanji, Chiny nie otrzymywałyby sprzętu wojennego ani amunicji i nie mogłaby stawić oporu.

...Ale jest również i ZSRR, będący głównym znakiem zapytania w sytuacji na Dalekim Wschodzie. Wojskowi rządcy Japonji pragną przeciwstawić się Brytanji, natomiast z Rosją chcą wręcz **bić się**.

...Czy temu agresywnemu nastawieniu dorównywa duch daleko-wschodnich sił gen. Blüchera, trudno rozstrzygnąć. Wydaje się, że jedyną szansą Chin byłaby czynna interwencja Rosji. Wojskowi obserwatorzy, przynajmniej niezmierną wyższość japońskiej potęgi uderzeniowej na lądzie i w powietrzu, wątpią jednak, czyby Japonja mogła walczyć równocześnie z Rosją i Chinami. Podczas gdy samoloty rosyjskie mogłyby w kilka godzin zniszczyć japońskie przemysłowe ośrodki nerwowe dookoła Osaki i Tokio, Japonja musiałaby ugrząść w bagnach syberyjskich. Rzeczoznawcy sądzą, że Rosja by zwyciężyła.

(Z art. Ernesta O. Hausera pt. „Czy Japonja się załamie“).

dusz, Hitler instriguje zapomocą mówiących po niemiecku mniejszości w całym świecie. W krajach sąsiadujących z Trzecią Rzeszą, jak Eupen - Malmedy w Belgji, Szlezwik - Holstein w Danji, Luxemburg, niemiecka Szwajcarja, nar. - socjaliści przygotowują „ów dzień“. W pozostałych krajach Europy, a pozatem w Południowej Ameryce, w Afryce, propaganda niemiecka usiłuje wzbudzić przychylną dla siebie orientację polityki zagranicznej, wzniesć ruchy antysemickie, popierać miejscowe grupy faszystów, więc Mosleya w Anglji, Degrelle'a w Belgji, Cagoulard'ów we Francji.

...Zdemaskowawszy istotne cele Hitlera i Mussoliniego, p. Jones omawia sposoby zabezpieczenia pokoju i demokracji. Podaje rewelacyjne szczegóły o siłach, które wewnątrz Niemiec i Włoch dążą do obalenia rządów faszystowskich, i wykazuje przekonywująco, iż „moralny potencjał wojenny“ jest dzisiaj w Niemczech niższy niż w 1914. Jego zdaniem, dopiero walka z obcym agresorem dałaby tym ukrytym siłom w Niemczech i Włoszech sposobność wybicia się na powierzchnię.

...Pan Jones, aczkolwiek sam Anglik, ostro zaznacza: „Z jakiegokolwiek bądź punktu widzenia spojrzymy na obecny kryzys w Europie, czyto z Addis-Abeby, z Nankinu, Madrytu, Wiednia czy Pragi, ujrzymy jasno, że główną odpowiedzialność za bezsilę światowych dążeń pokojowych ponosi brytyjski rząd narodowy“.

...To też walkę o pokój i demokrację trzeba rozpocząć od obalenia polityki Chamberlaina i jego przyjaciół.

(Z art. Josepha P. Lasha o książce Jonesa).

*

NEW MASSES

Nowy Jork, 4 października

Pan Jones wykazuje, że nagonka na Czechosłowację to tylko jeden z kroków w niepowstrzymanym, na zimno wytyczonym marszu Hitlera ku „Więszym Niemcom“, a przeciw demokracji jako ustrojowi społecznemu. Poprzez zagraniczne organizacje partji nar. - socjalistycznej, które się cieszą opieką dyplomatyczną i bezkarnością, kieruje się działaniami 548 nazistowskich stowarzyszeń w obcych krajach. Ażeby zdobyć transkontynentalne nazistowskie imperjum o stu milionach

27 września

Przed kilku miesiącami dr. Kurt Rosenfeld, były socjal - demokratyczny minister sprawiedliwości Prus, stwierdził, że oznaki antysemityzmu występują dziś w Stanach Zjednoczonych wyraźniej, niż w Niemczech, kiedy Hitler obejmował władzę. Chciałoby się uważać to twierdzenie za fałszywy alarm, ale niestety zabobon antysemicki przestał być u nas zjawiskiem przypadkowym i podziemnym, Występuje on coraz jawniej i gwałtowniej, jako jeden ze szczegółów ogólnej dążności ku politycznej reakcji i faszyzmowi.

(Z notatek redakcyjnych).

HAJNT



Warszawa, 23 września

W poważnym stylu i nowym podejściu do sprawy, omawia się temat „Emigracji żydowskiej z Polski“ w ostatnim numerze rasistowskiego „Merkuryusza Polskiego“.

„Nie tędy droga“ — to tytuł rzeczoności artykułu napisanego, jak redakcja twierdzi, przez sjonistę z grupy „młodo-żydów“. Sjonista? Nie w całych stu procentach należy wierzyć*) w to twierdzenie redakcji „Merkuryusza“. Sjonista mówi o emigracji wyłącznie do Sjonu i o równouprawnieniu żydów pozostających w dawnych krajach zamieszkania.

*

Aczkolwiek projekt (zawarty w wymienionym artykule) nie podchlebia nam zbyt, a co do samego ujęcia sprawy mamy także wiele zastrzeżeń — uważaliśmy jednak za rzecz interesującą zarejestrowanie tego artykułu, ponieważ w czasie gdy jakiś Żelewski plecie o zmuszaniu żydów do emigrowania z Polski i woła: „Nas nie obchodzi, dokąd żydzi będą emigrowali. Niechaj oni się udają na Ma-

*) Autorem omawianego artykułu jest p. Henryk Lamberg, sjonista - rewizjonista z obozu Młodożydów, który zabierał już głos na łamach „Polityki“. Popołudniówka „Hajnta“ niepotrzebnie ułatwia sobie polemikę, nazywając MERKURYUSZA pismem rasistowskim. Red.

dagaskar, do Kenji i do Honolulu, byle odeszli od nas“, — to rasistowska gazeta za pośrednictwem żydowskiego autora musi przyznać, że „skomplikowanie kwestji żydowskiej polega na jednostronnem i tendencyjnym ujęciu problemu. Antysemityzm atakuje, nie dając żadnej realnej możliwości wyjścia, żydzi zaś w tych warunkach, nie mogą nic począć, gdyż brak im elementarnych warunków do emigracji“.

(Z artykułu M. Izraeli „W jaki sposób zmusić żydów do emigrowania z Polski...“).

Czytelnicy robia gazetę

„PIERONY“

W związku z odzyskaniem Śląska Zaolzańskiego, ukazał się w „Merkuryuszu“ artykuł p. t. „Kazimierz Bobiński“. W artykule tym jesteśmy my, Ślązacy, przedstawieni jako „pierony“. Czuję się tym dotknięty, bo wyraz „ty pieronie“ był u nas zawsze tępiony jako klątwa, a matka, gdy słyszała jakiegoś pijaczynę, wyrażającego się w ten sposób, prędko wołała dzieci do mieszkania, aby słowa tego nieusłyszały. Obecnie różni rzekomi entuzjaści ślązaków chcieliby nam nadać przezwisko „pieronie“, tak jak Niemcy, którzy naszą wytrzymałość i męstwo sławili w gazetach podczas wojny światowej, nazywali nas „die oberschlesischen Pierones“.

My nie potrzebujemy żadnego żartobliwego określenia za wierność dla naszej Rzeczypospolitej. Ślązacy bynajmniej nie są zadowoleni, gdy ktoś nazywa ich pieronami.

NAKŁADEM BIBLIOTEKI ZET
ukazała się

JERZEGO BRAUNA
ZAGADKA DZIEJOWA POLSKI
PRÓBA HISTORIOZOFII

Skład główny GEBETHNER I WOLFF

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Cena 3 zł.

Bardzo często w przemówieniach ludzi nie obznajomionych z naszymi stosunkami, słyszy się, z patosem wypowiedziany zwrot: „Wy, górnośląscy bohaterscy pionierzy”. Jest to zupełnie to samo, gdyby ktoś powiedział w Krakowie: „Wy dzielne małopolskie cholery”... A więc niema „pionierów” śląskich, są tylko ślązacy.

Wiktor Bendkowski
(Mazańcowice).

Czytelnicy zapytują

Poszukuję broszury zatytuowanej: „Jakie to szczęście być katolikiem”. Ani rok wydania, ani nazwisko autora nie są mi znane; wiadome mi tylko, że jest to nieduża broszura, wydanie przedwojenne, poświęcona analizie protestantyzmu.

Może który z czytelników „Merkuryusza Polskiego” zechciałby wymienioną broszurę odprzedać?

Major J. Żychowski
poczta Ożarów pod Warszawą.

Czytelnicy odpowiadają

Ponieważ byłam jedną z pierwszych, która na łamach IKC dyskutowała nad sprawą przeniesienia szczątków Króla Stanisława Augusta na Wawel, pozwałam sobie zabrać głos na temat zużytkowania pozostałej z nabożeństwa sumy.

Przed wojną, pewnego dnia rankiem, włóczyłam się po Wawelu. Lubiałam w ten sposób samotnie zwiedzać miejsca zabytkowe. Była godzina może siódma, może ósma. Uderzyło mnie, że przed głównym ołtarzem, na jakimś krzywym pulpicie leży korona królewska i berło. Kościelny leniwo zapalał świece. Po chwili wszedł ksiądz w czarnym ornacie i rozpoczął cichą mszę. Spytałam kościelnego: co to za msza żałobna i co znaczy ta korona przed ołtarzem? Odpowiedział: to msza za dusze Królów polskich. Spytałam: kto zamówił tę mszę? Odpowiedział: jest na to fundusz wieczysty. Smętnie wyglądało to nabożeństwo. Może cztery—pięć panów w katedrze, kościelny i ja. Z osiem, dziesięć świec na ołtarzu płonących i głęboka cisza zapomnienia i śmierci.

Wobec tych faktów, nic dziwnego, że zapatruję się bez entuzjazmu na tworzenie nowego funduszu mszalnego za Kró-

łów polskich i proponuję: albo 1) ufundowanie marmurowej, artystycznej tablicy na pałacu Łazienkowskim — względnie na Wawelu z napisem: **Królowi Stan. Augustowi etc. etc. który nam dał Konstytucję 3-maja, który powołał do życia Szkołę Kadecką, który Warszawę, z mieściny uczynił europejską stolicę — na pamiątkę powrotu Jego szczątków do kraju —** albo 2) ufundowanie stypendjum dla jego uczczenia w Szkole Kadeckiej we Lwowie, aby w myśl tegoż Króla przybywało Rzeczypospolitej zdolnych i wykształconych oficerów. A wiadomo, że ubogi chłopak nie jest w stanie wychować się w wyżej wspomnianej szkole. Sądzę, że myśl moja znajdzie poklask.

M. J. Wielopolska.

Proszę o zanotowanie mojego zdania w sprawie sumy pozostałej ze zbiorów na nabożeństwo żałobne za ś. p. Stanisława Augusta. Niema wątpliwości, iż należy przeznaczyć pieniądze na coroczną mszę św. za Królów polskich, aby pamięć o nich przypominała narodowi jego świetną przeszłość. A na nabożeństwach tych powinny być obecne współczesne władze polskie, nie tak, jak to się stało ostatnio w dniu 15 września b. r.

Władysław Kamieniecki
(Skierniewice).

Dla uczczenia pamięci Króla wpłynęły ofiary. Nie należy pozostałych pieniędzy przeznaczać na inny cel.

Sławomir Szpakowski (W-wa).

JWPan J. Łabęcki (Legjonowo) — Istnieje lektorat języka hiszpańskiego przy U. J. P. w W-wie. O ile mi wiadomo, lektorką jest p. Krystyna Niklewicz, mieszkająca przy ul. Smolnej 14.

Zaborowska.

JWPan Jan Piotr Grosse (Kraków) — Temat biurokracji galicyjskiej omawiał ś. p. Stanisław Szczepanowski (ojciec) przedewszystkiem w swej książce „Nędza Galicji i program energicznego rozwoju”, która ukazała się pięćdziesiąt lat temu i jest wyczerpana. Wyjątki z tej książki zostały ogłoszone w tomie I pośmiertnego wydawnictwa zbiorowego, wydanym we Lwowie przez „Książnicę” w r. 1923. Są one łatwe do odnalezienia według alfabetycznego indeksu rzeczowego, a to pod nagłówkami: Biurokratyzm, Biurokracja

niemiecka w Galicji, Biurokracja Galicyjska, Administracja, Gospodarczy rozwój, Organizacja i t. d. — Tom I powyżej wspomniany obejmuje także szereg dalszych prac ś. p. Szczepanowskiego.

Temat biurokracji galicyjskiej, na tle zagadnień gospodarczych jest również omawiany w tomie III pośmiertnego wydawnictwa zbiorowego.

Poglądów ś. p. Szczepanowskiego na biurokrację galicyjską nie można oczywiście stosować dosłownie do obecnej biurokracji polskiej. Jako reminiscencje poniekąd poglądów tego autora zastosowane do obecnej biurokracji polskiej, można traktować wypowiedzenia się na ten temat w książce inż. Stanisława Szczepanowskiego (syna) pod tytułem „Widoki i Drogi Rozwoju Gospodarczego Polski“ a również omówienie tego tematu w referacie wygłoszonym przez tegoż niedawno na lwowskim zjeździe polskich kupców i przemysłowców.

Na temat tego referatu, jako „bilansu porównawczego dwu pokoleń“, przyniósł artykuł warszawski „Goniec“ Nr. 254, w połowie września, zapowiadając ciąg dalszy sprawozdania z tego referatu, który dotąd jednak się nie ukazał.

Inż. Szczepanowski (syn) uważa, iż za czasów „galicyjskich“ życie było mniej zbiurokratyzowanym aniżeli dzisiaj, że jednak nie można tu zajmować stanowiska pryncypalnego np. zwalczać etatyzm i biurokrację tam, gdzie ich przeciwieństwem jest tylko sfera działania prywatnego obcych agentur i obcych żywiołów. Należy dążyć do zastąpienia działalności biurokratycznej inicjatywą prywatną, ale o tyle tylko o ile ona jest polską. Pod pretekstem zwalczania biurokracji nie wolno przemycać tendencji do opanowania życia gospodarczego przez żywioły obce i obcoagenturowe monopole, zwykle również zbiurokratyzowane.

Omawiając zagadnienia dzisiejsze inż. Szczepanowski (syn) wypowiada również następujące poglądy:

„Polska dzisiejsza pozwoliła sobie na wielki luksus, bo większą część swych ludzi o najwyższych zdolnościach i kwalifikacjach zmieniała w urzędników, dla których rzeczywistością staje się nieraz, nie rzeczywistość prawdziwego życia, lecz aktualności ogólne i personalne ich urzędu, nieraz przysłaniające obraz prawdziwy“.

„Oderwanie od samodzielnego życia go-

spodarczego, skoncentrowanie zasadniczej wagi — o ile chodzi o sprawy ekonomiczne — na tle pensji, jaką się pobiera co pierwszego, niezależnie od tego czy interesy kraju i społeczeństwa idą dobrze czy też źle, osłabia bezpośrednio osobisty stosunek życiowy z sprawami gospodarczymi i może wprost dezorientować“.

„Za luksus ten Polska musi drogo płać. Ci — nasi najzdolniejsi — ludzie muszą przecież pracować urzędować, do czego potrzebują znów partnerów, zabierają więc coraz to więcej czasu ludziom samodzielnym“.

„Tych cech systemu nie może zmienić ani nawet najdalej idąca dobra wola, ani też obywatelskie usposobienie znacznej części naszych urzędników; to zaledwie łagodzi skutki systemu“.

W. P.



20 lat niepodległości w wydawnictwach M. ARCTA

B. Olszewicz

OBRAZ POLSKI DZISIEJSZEJ

Fakty, cyfry, tabele, mapy, przedstawiające rozwój i stan obecny kraju, ludności, administracji, kultury, życia gospodarczego. Z 21 mapami i 145 tablicami.
opr. zł. 12.—; br. zł. 8.—.

St. Zadrożny

NA GDYŃSKIM SZLAKU

Okrety, marynarka, handel, port, transporty, ludzie morza. 38 całostronicznych rotograviur i 27 artystycznych fotografii.
opr. zł. 15.—; br. zł. 12.—.

F. Burdecki

OPANOWANIE MATERII

Zdobycze polskiej nauki, chemii, fizyki, astronomii i geofizyki. Polscy wynalazcy i inżynierowie. 31 rotograviur i 30 fotografii, 12 winiet, plan i wykres.
opr. zł. 15.—; br. zł. 12.—.

J. Ginsbert

DROGI ŻELAZNE RZPLITEJ

Historia, odbudowa, tabor, przewozy, motoryzacja, elektryfikacja, najlepsze pociągi, w popularnym przedstawieniu, 33 rotograviury, 19 fotografii, 10 winiet i 5 rys.
opr. zł. 15.—; br. zł. 12.—.

we wszystkich księgarniach.

Odpowiedzi redakcji

JW Pan Walenty Gr-wski (Poznań) — Tak, dobre zestawienie. Jeszcze o tem nieraz wspomnimy. A i w tym zeszycie znajdzie Szanowny Pan coś niecoś. Pięknie dziękujemy za wycinki.

Czytelnikom z Kielc — Na zbiorowy list, zawierający 21 pytań, nie możemy odpowiedzieć, gdyż większość odpowiedzi nie nadała się do ogłoszenia drukiem. Ładnie-bvśmy na tem wszyscy! Dziękujemy Szanownym Panom za zwrócenie nam uwagi na szczegóły zawarty w pierwszym zdaniu listu. Jest to dla nas coś zupełnie nowego.

JW Pan Inż. Bolesław Sz-ski (Mościce) — Z kilku stron mieliśmy zapytania o okładki kompletów MERKURYUSZA. Niestety, nie stać nas jeszcze na tak poważny krok, który wymaga unieruchomienia dużej względnie sumy. O skorowidzu tematów i nazwisk pamiętamy i w przyszłym roku napewno to zrobimy. Dotychczas szczupłość personelu i brak czasu stały na przeszkodzie. Ale rozwiniemy się, wkrótce będziemy mieli sekretarza redakcji, który nas w pracy odciąży. Serdecznie dziękujemy za dowód pamięci.

JW Pan Inż. Stanisław Andrzej M-wski (Skarżysko) — List doręczymy kol. Jerzemu Braunowi, który omawiał te sprawy w „Dzieiach“ i w artykułach. Dziękujemy za obietnicę odwiedzenia nas w redakcji. Nasz nowy adres od 1 listopada: Wilcza 65.

JW Pan Władysław Rola S-wski (W-wa) — List doręczymy zgodnie z życzeniem Szanownego Pana i kolegów.

JW Pan Tadeusz Jan D. (Grudziądz) — Wszystkiego najlepszego! Niechże się Pan dzielnie trzyma.

JW Pan Sławomir Sz-wski (W-wa) — Ze szczerem wzruszeniem przeczytaliśmy list Szanownego Pana. Dziękujemy. Co do projektu omówionego dalej, to doprawdy nie można ogłosić, gdyż byłoby to przedwczesne ujawnienie zamiarów. A zapewnić możemy, że były o tem rozmowy. I kiedyś, może w przyszłości niedalekiej, sprawa stanie się jasna.

JW Pan Inż. Walery Kr-ski (Poznań) — Przepraszamy za nieścisłość w notatce. Zlecenie załatwimy zgodnie z życzeniem Szanownego Pana. Egzemplarze okazowe „Wiadomości“ wysłaliśmy do wszystkich prenumeratorów.

JW Pan Stefan B-y (Poznań) — Są duże trudności, o których nie można pisać. Ściskamy dłoń Szanownego Pana.

JW Pan Inż. Jerzy Gł. (Drzewce) — Ciężka sprawa. Zlecenie wykonaliśmy. Co dalej będzie, nie wiemy. Pozdrowienia.

Wielebny Ks. L. (Radoszki) — Tak, ha-mulce działają sprawnie. Zeszyt wysłałmy. Serdecznie dziękujemy za list i słowa zachęty.

JW Pan Władysław K-cki (Skiernewice) — Oba listy zamieścimy. Uznanie, z jakim spotkaliśmy się ze strony Szanownego Pana, będzie dla nas bodźcem do dalszej pracy.

JW Pan Tadeusz Jan D. (Grudziądz) — otrzymaliśmy pocztówkę od p. Zbienia St., który już znalazł poszukiwaną książkę. Dziękujemy za pamięć i łączymy ukłony.

Czytelnikowi z Torunia — Dziękujemy za wycinek z „Danziger. N. Nachrichten“, który zgadza się z naszymi przewidywaniami.

JW Pan Edward Wr-cki (W-wa) — Cieszymy się, że możemy być pomocni. Za list dziękujemy.

JW Pan J. Z. (Kraków) — Bardzo cenne uwagi. Wyzyskamy je, a być może, o ile to da się zrobić, zapoczątkujemy dyskusie na ten temat.

JW Pan Mer. Stanisław Roman K. (Łódź) — Niestety, natknęliśmy się na wielkie trudności, o których tu pisać nie możemy. List oddajemy Komitetowi. Ściskamy dłoń.

JW Pan Adam J. — Artykuł doręczymy kol. J. Braunowi. Dziękujemy za pamięć.

JW Pan Inż. Szcz-wski (Lwów) — Wdzięczni jesteśmy za twle dowodów pamięci. Odpowiedź zamieścimy. Prosimy o przwiecie serdecznych pozdrowień.

JW Pan por. St. M. (W-wa) — Istotnie, był to duży nietakt. Zdaje nam się, że nawet krwtyka tego postępku w prasie byłaby wodą na młyn niemiecki. Zastanowimy się, co robić.

JW Pan Jan Piotr Gr. (Kraków) — Tak, w jednym z listów były porobione skróty podczas łamania numeru. Prosimy nie brać nam tego za złe. Co do wycinka, za który dziękujemy, to powinowactwo z zielen Djonizosa jest wyraźne.

JW Pan Mjr. Jan T. (Gdynia) — Dotychczas stać nas było tylko na propagandę tego rodzaju. Wyniki są dobre. Jeżeli nadchodzi po dwa zeszyty, to widocznie znajomi Szanownego Pana Majora nadesłali nam adres na pocztówce zwrotnej. Będziemy wdzięczni za rozdanie wśród przyjaciół. Sprawy z O. nie było. Bliższe szczegóły pocztą w niedalekiej przyszłości. Brakujące zeszyty możemy nadesłać. Kompletów z roku 1933 pozostało zaledwie kilka, białe kruki. Zespół MERKURYUSZA śle pozdrowienia i dziękuje za dobre wiadomości.

JW Pan Olgierd N-wicz (Wilna) — Zlecenie wykonamy.

Do Autora artykułu o Wołyniu — Rękopis przekazujemy redakcji „Wiadomości Ekonomicznych i Uczonych“.

Wielebny Ks. Dr. H. K. (Łomża) — Zestawienie obu pism daje rażący kontrast. O niechlubnej roli socjalistów łomżyńskich głośno było i w Warszawie. Serdecznie dziękujemy za przypomnienie.

JW Pan Hieronim T-wski — Cenne uwagi o ruchu socjalistycznym otrzymaliśmy. Zgadamy się w zasadzie z tezami Szanownego Pana, różnimy się nieco w aktualnej taktyce. Co do gabinetu Mora-

czewskiego, to pisaliśmy jasno i wyraźnie co o tem myślimy.

Akademickie Koło Mis. (Wilno) — Niestety, wobec braku czasu z zaproszenia nie będziemy mogli skorzystać.

JWPan Inż. Janusz D-ch (Ostrowiec Świętokrzyski) — Oba reportaże są dobrze zgrane. Zresztą, nie dziwi nas to. Korespondencje p. Ksawerego Pr. omawialiśmy dość obszernie przed dwoma laty. Dziękujemy za list i polecamy się pamięci.

Obiady czwartkowe

Niewiele dobrego da się powiedzieć o większości naszych dzienników, a przecież więcej niż o przeciętnym dzienniku amerykańskim. Przy bogactwie technicznym, cóż to za żalosna nędza umysłowa! Redakcja zdaje się żywić niezłomne przekonanie, że prasa istnieje dla nerwów, bynajmniej zaś nie dla mózgów.

Największym potentatem prasowym w Stanach Zjednoczonych jest Hearst, właściciel stu dwudziestu czterech wydawniczych spółek dziennikarskich. Moloch ten zjada codziennie całe puszcze dziewicze i wypija całe jeziora farby drukarskiej. Ale nie jest darmozjadem ani darmopijem. Poparcie jakiejś sprawy przez koncern Hearsta przesądza właściwie o jej powodzeniu. A poparcie to, zależnie od — — —okoliczności, idzie w bardzo, bardzo rozmaitych kierunkach. Jakiś czas panował w tem mocarstwie skrajny liberalizm i demokratyzm, potem dość niespodzianie zaczęto komplementować dyktaturę Hitlera, dziś gwałtownie zwalczają się rasizm, a przy tem wszystkim nie przestaje się bronić świętego prawa miljonierów do nieopłacania podatków.

Ale ostatnio coś się zaczyna psuć. Kilka pism zwinięto, kilkanaście zawieszono. W Nowym Yorku wystawiono na sprzedaż kilka nieruchomości, z licytacji spieniężono liczne

dzieła sztuki, które zdobyły redakcje i administracje. Ba, świadomi rzeczy szepczą sobie *sub rosa*, że sam *divus* Imperator miał podobno abdykować na rzecz niejakiego (takż bogom równego) pana Clarence John Shear- na, czyli niemal Szerna Awija z księżycowej powieści Żuławskiego...

Smutne to, o, jakże smutne — zwłaszcza kiedy zważymy, iż mister Hearst ma pięciu synaczków. Każdy z tych dzielnych chłopców mógł słusznie liczyć na 25 dzienników po najdłuższem życiu papy. A teraz co będzie? Czy przynajmniej mają książeczki PKO? Pewność i zaufanie? Wasz doradca i przyjaciel?

BUKIECIK

W Warszawie (nie w Moskwie), nakładem Hoesicka (nie Gosizdatu), ukazała się w zeszłym roku powieść „Kropiwniki“.

Bogu, hipostazie NIESKOŃCZO- NOŚCI, ujął autor aż pół milimetra wzrostu pisząc Go niemal stale małą literą.

Kilka przytoczeń z pierwszego rozdziału powieści:

„Po piwie srebrne południe drażni, szary mrok unosi wprost do boga“.

„Był cichy, cały unurzany w bogu, że wszystkich pachwin wypadały mu c ada“.

„Był już daleko, wiedział bowiem, że bóg nie szczędzi kija“.

„Wszystko co było poza nią, było potężne: pies, krowa, rebe, bóżnica pani Postrucka, bóg“.

„...lubiła woły... Z dumą szacowała rosnące kupy gnoju. Słuchała głuchego poryku, niby pieśni kościelnej“.

„Ale matkę bóg za pośrednictwem swoich apostołów skrupulatnie wy- czyścił ze wszystkich potrzeb“.

„Potrząsali rękoma, jakby boga targali za brodę“.

„czuł wielki pociąg do dostojęństw religijnych, bo grzały go pieniądze. Zapragnął stanowczo sąsiedztwa z bogiem“.

„Modlił się gorąco i pieniście, bo w szynku wypił pół litra“.

(c. j. k.)

Frafzki

POWAŻNA ZGUBA

Krakowski IKC przyniósł ciekawą notatkę pod tytułem: „Jak jest zaludniony glob ziemski“:

Według ostatnio ogłoszonej statystyki zaludnienia naszej ziemi, żyje na 1 klm² przeciętnie 16 mieszkańców. Ponad połowa ludzkości rozmieszczona jest w Azji, jedna czwarta przypada na Europę, reszta na Amerykę.

Uczciwy znalazca Afryki i Australji proszony jest o zwrot pod adresem: Kraków, redakcja IKC.

FRAZES I RZECZYWISTOŚĆ

Z czasopisma „Nowe Wiadomości Ekonomiczne y Uczone“ (październik):

...wpływy kolejowe z ruchu samochodowego są za małe.

Wobec tego zakładujemy samochodu na platformy kolejowe i jazda.

Kolej zarobi, zaoszczędzimy na benzynie i budowa szos stanie się zbyteczna.

O JEDNĄ KRESKĘ

Straszne rzeczy wychodzą, gdy podczas łamania numeru wypadnie kreska oddzielająca ogłoszenie od tekstu. W stołecznym „Naszym Przeglądzie“ (22.IX) znaleźliśmy taką wiadomość:

Praga bez złudzeń. Często objaw ten występuje wskutek podrażnienia gruczołów łojowych. Praga, g. 1-a przez mycie głowy po półn. Tele-ostrymi środkami...

W chwili gdy telefonuję **BEZ MYDŁA** (torebka 40 gr.) mają się ku Szampon czarna główka końcowi demonstracje na ulicach Pragi.

CARNET MONDAIN

Ogłoszenie w jednym z dzienników:

W związku z zamieszczonym w Nr. 278 „Kuriera Powszechnego“ — „Protokółem jednostronnym“ zastępców p. Cederbauma wyjaśniam, iż wymieniona w tym protokole „ciężka zniewaga czwartego stopnia“ polegała na zarzucanym mi „uwodzeniu“ przyjaciółki wspomnianego Pana.

Traktując powyższą ciężką zniewagę „czwartego stopnia“ tak jak należało, t.j. w płaszczyźnie humorystycznej, zastępcy moi odmówili udzielenia sytyfakcji honorowej.

Dr. L. Melamed.

Skrzywdzonej przyjaciółce, której cnotę protokularnie zakwestionowano, chętnie w tej rubryce udzielimy głosu.

Z.

WYDAWCY I REDAKTORZY: JULJAN BABIŃSKI I WŁADYSŁAW ZAMBRZYCKI

ZESZYT NINIEJSZY OPRACOWALI: Julian Babiński (J.B.), Jerzy Braun (Br.), Czesław Jastrzębiec-Kozłowski (przekłady z angielskiego) i Władysław Zambrzycki (Z.). Podpis odnosi się do wszystkich poprzednich tekstów nie podpisanych.

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolony są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Wilcza 65 m. 1. Telefon 664.75. Konto P. K. O. 28.368
ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredry 3, tel. 51.32.

Przyjęcie Administracji i Redakcji od 9—6 pp. Redaktorzy przyjmują po uprzednim telefon. porozumieniu.